

KURJER WILENSKI

Rok VI.

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

Nr. 294 (1639)

Najpiękniejszy upominek dla palaczy!
We wszystkich koncesjonowanych miejscach sprzedaży wyrob. tytoniowych
SĄ DO NABYCIA:

KOLEKCJE PAPIEROSOWE
W WYTWORNEM. DREWNIANEM OPAKOWANIU

kolekcja 100 sztuk papierosów za 18 złotych,
kolekcja 200 " " za 33 złote.

3716-2

Nabożeństwo żałobne za duszę

Ś. + P.

Józefa Łobejki

odbędzie się w piątek, dnia 27 grudnia o godz. 7-ej rano w kościele Ś-go Ducha (po-Dominikańskim).

O czym zawiadamia

Żona i dzieci.

Na opatentowany wynalazek

zatrasku do drzwi najnowszej konstrukcji, wynalazca poszukuje kupca na patent lub współnika.

Adres: Wilno, ul. Subocz 6-12, Al. Staniszewski.

We wszystkich koncesjonowanych miejscach sprzedaży wyrob. tytoniowych
JEST DO NABYCIA
nowowprowadzony wyborowy gatunek cygar

„EXCELSIORES“

w cenie 60 gr. za sztukę w opakowaniu po 10 sztuk.

3715-2

Oświadczenie p. ministra przemysłu i handlu inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego.

Telefonom od własnego korespondenta z Warszawy.

W związku z drugim listem p. Władysława Grabskiego, ogłoszonym w prasie w dniu 22 b. m., nie dotykając narazie kwestji zasadniczych, pragnąłbym w chwili obecnej sprostować tylko kilka informacji.

1) Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało polecenie dyrektorowi Chorzowa konferowania z p. pos. Korfantym w sprawie finansów Chorzowa nie w tym okresie, w którym p. pos. Korfanti piastował godność wicepremiera, lecz właśnie wówczas, gdy funkcji tej nie piastował i w tym właśnie leży sens poruszanej kwestji.

2) P. Wi. Grabski pisze, iż „ale szkoda, że przytaczając, jak przy pomocy „mobilizowania“ posłów udeło mu się otrzymać jeden milion bonów, nie zaznaczył p. min. Kwiatkowski, wiele Chorzów otrzymał w czasie moich rządów w roku 1924-25 już bez „mobilizowania“ posłów. W bilansie Chorzowa na dzień 31 grudnia 1925 roku znajduje się w pasywach kapitał Ministerstwa Skarbu w kwocie 9.931.701 zł., a pożyczek w Banku Gospodarstwa Krajowego w kwocie 3.598.820 zł.“ Widać z tego, że nie zawsze

dawałem Chorzowowi twardę i złowrogie odpowiedzi: „nie dam“.

Gdybym chciał użyć własnych siów p. Wi. Grabskiego z jego pierwszego listu, musiałbym powiedzieć, że wszystko to jest „płodem jego własnej, lub jego informatorów fantazji“. Rzeczywiście bowiem sumę pierwszą dał Chorzowowi nie p. minister skarbu Wi. Grabski w latach 1924-25, lecz minister skarbu Rzeszy niemieckiej i to już w latach 1916-17, jest to bowiem w pasywach zdeklarowany zresztą odpowiednik nieruchomości fabrycznych, zbudowanych i zainstalowanych na 7 lat przed objęciem Śląska przez Polskę i na 7 lat przed objęciem teki skarbu przez p. Władysława Grabskiego.—Druga suma—to częściowo kredyt towarowy, jaki posiadała każda fabryka, magazynowa towaru, a częściowo kredyt, dawany pośrednio przez fabrykę rolnictwu, (nie zaś samej fabryce) na kupno nazwozów sztucznych, co było i jest stosowane bez ingerencji ministrów skarbu, nawet do towarów pochodzenia zagranicznego.

(—) Eugenjusz Kwiatkowski.

Fiasko głosowania plebiscytowego przeciwko planowi Younga.

BERLIN, 23.XII. (Pat). Prowizoryczny wynik głosowania plebiscytowego nad odrzuconym przez Reichstag projektem t.zw. ustawy wolnościowej jest następujący: na 41.520.735 uprawnionych do głosowania za projektem nacjonalistycz-

nym czyli przeciwko planowi Younga głosowało 5.652.485 osób, t. j. 13 proc. Dla przyjęcia projektu odrzucającego plan Younga potrzebna była większość absolutna uprawnionych do głosowania, to znaczy zgórą 20.760.000 głosów.

BERLIN, 23.XII. (Pat). — Według ogłoszonego dziś urzędowego komunikatu, prowizoryczne wyniki głosowania w plebiscycie nad projektem ustawy wolnościowej są następujące: na ogólną liczbę 42.111.173 uprawnionych do głosowania obywateli w 35 okręgach na obszarze całych Nie-

miec oddało swe głosy w plebiscycie 6.293.109. Z tego unieważnionych zostało 130 tys. głosów. Za ustawą wolnościową głosowało 5.825.082, t. zn. 13,83% uprawnionych do głosowania. Przeciwko ustawie wypowiedziało się 337.520 głosów.

Nie podobało się.

MOSKWA, 23.XII. (Pat). — Jak podaje agencja Tass, ambasador Francji w Moskwie p. Herbetto złożył wizytę komisarzowi Litwinowowi w celu doręczenia mu oświadczenia rządu rumuńskiego z okazji wystąpienia Stimsona. Litwinow odmówił przyjęcia tego oświadczenia, twierdząc, że rząd Z. S. S. R. w odpowiedzi swej rządowi francuskiemu wskazał na wrogi charakter demarche trzech mocarstw oświadczając, że wszelkie deklaracje, odnoszące się do przystąpienia do demarche Stimsona, szczególnie w chwili, kiedy cały świat poinformowany jest o niemal całkowitem uregulowaniu konfliktu sowiecko-chińskiego nie mają żadnego celu i nie wiążą się w żaden sposób z paktem Kelloga, wobec czego mogą być uważane wyłącznie za wystąpienia wrogie.

Litwinow zaznaczył między innymi, że między Z. S. S. R. a Rumunją wogóle nie istnieją żadne stosunki.

Na słowa ambasadora Herbetto, że obowiązkiem jego było wypełnić instrukcję swego rządu, Litwinow odpowiedział, że instrukcje rządu francuskiego nie mogą go zmusić do przyjęcia jakiegokolwiek deklaracji trzeciego państwa i że wobec tego ambasador Herbetto może podać do wiadomości swego rządu odmowę komisarza spraw zagranicznych Z. S. S. R. przyjęcia deklaracji rumuńskiej. Pomimo to ambasador Herbetto usiłował odczytać Litwinowowi tekst deklaracji, jednak Litwinow nie chciał go słuchać i odmówił także przyjęcia dokumentu, który p. Herbetto usiłował pozostawić u niego na stole.

Depesza Ojca Świętego do Pana Prezydenta Rzplitej.

WARSZAWA, 23. XII. (Pat). Pan Prezydent Rzeczypospolitej otrzymał od Jego Świętobliwości Ojca Świętego Piusa XI depeszę następującej treści:

Zyczenia Waszej Ekszelencji i narodu polskiego są nam równie drogie, jak nasze wspomnienia z Polski. Prosząc Boga o największą pomyślność szlachetnego narodu katolickiego, z całego serca przesyłamy Waszej Ekszelencji i jego rodzinie i jego ukochanemu krajowi błogosławieństwo apostołskie.

Depesza Ojca Świętego jest odpowiedzią na następującą depeszę Pana Prezydenta:

Z okazji 50-letniej rocznicy działalności kapłańskiej Waszej Świętobliwości, uroczystie obchodzonej w świecie katolickim, w szczególności w Polsce, gdzie żywe są wspomnienia pobytu Waszej Świętobliwości wśród nas, oraz jego święcen biskupich w katedrze warszawskiej, proszę Waszą Świętobliwość, by zechciał przyjąć zapewnienia mego synowskiego oddania oraz najgorętsze me i narodu polskiego życzenia szczęścia dla Waszej Świętobliwości oraz chwwały i trwałości panowania.

Traktaty polityczne a rzeczywistość.

Po debacie piątkowej w senacie francuskim.

PARYŻ, 23.XII. (Pat). — Piątkowa debata w senacie podczas której senatorowie Lemery i Millerand poddali ostrej krytyce politykę Brianda wywołaną w prasie ożywioną polemiką. Zaznaczyli należy, że niektóre organy stronnictwa umiarkowanych, które dotychczas popierały stale system polityczny Brianda zmieniły obecnie częściowo swe zapatrywania.

Nowy minister finansów Rzeszy.

BERLIN, 23.XII. (Pat). — Prezydent Hindenburg na wniosek kanclerza Millera zamianował w dniu dzisiejszym ministrem finansów Rzeszy obecnego ministra gospodarstwa dr. Moldenhauera, polecając jednocześnie teke gospodarstwa w rządzie Rzeszy posłowi frakcji socjaldemokratycznej dr. Robertowi Schmidtowi, który kilkakrotnie w poprzednich gabinetach piastował urząd ministra. Posel socjaldemokratyczny dr. Hertz, któremu frakcja socjaldemokratyczna zaproponowała objęcie teki ministra finansów, opóźnionej wskutek ustąpienia min. Hilferdinga, odmówił jej przyjęcia po dłuższym namyśle.

Konferencja haska.

PARYŻ, 23.XII. (Pat). — Pisma o różnych tendencjach politycznych wyrażają na ogół jednomyślnie opinie, że konferencja haska, starannie przygotowywana, pozwala żywić dobre nadzieje.

Niemniej jednak, zaznacza „Petit Parisien“ ze względu na kandydaturę Schachta przedstawicieli państw wierzycielskich mogą natknąć się na pewne trudności.

H. MAKOWSKI
WINO-MIÓD
KRUSZWICA

Dom Handlowo-Komisowy
„ZACHĘTA“
przy ul. Mickiewicza 1.

składa

Wielce Szanownym Swym
Klijentom najlepsze życzenia
Świąteczne i Noworoczne.

E. SOBOL
BIURO REKLAMOWE
Wileńska 22. Tel. 12-46.

Zyczę Swym Szanownym Klijentom
WESOŁYCH ŚWIĄT!

TELEGRAM!

23-go grudnia w dniu ciągnięcia Loterii Dobroczynnej
padła u nas **15.000** na
wygrana zł. **15.000** Nr. 47307

Kolektura Loterii Państwowej

H. MINKOWSKI Wilno, Niemiecka 35.

Wszystkim Szanownym Swym Klijentom
zyczenia

święteczne

zasyła

BIURO REKLAMOWE
STEFANA GRABOWSKIEGO
w Wilnie, ul. Garbarska 1 tel. 82.

Wszystkim naszym łaskawym
klijentom serdeczne zyczenia
WESOŁYCH ŚWIĄT

SKŁADAJĄ
Zakłady Graficzne „ZNICZ“

Zamach na pociąg wice-króla Indyj.

LONDYN, 23.XII. (Pat). W odległości 10 mil od Nowe Delhi został dokonany zamach na pociąg wicekróla Indji. Bombę rzuciono przez okno do wagonu restauracyjnego, w którym jednakże w chwili zamachu nie było nikogo. Dzięki temu zamach nie pośliznął za sobą większych ofiar. Ranna jest tylko jedna osoba należąca do służby. Wagon restauracyjny uległ zniszczeniu. Wicekról w chwili wypadku znajdował się w trzecim przedziale sypialnego wagonu. Zamach nastąpił na kilka godzin przed przewidywaną konferencją między wicekrólem, a przedstawicielami kół nacjonalistycznych.

NOWE DELHI 23.XII. (Pat). W uzupełnieniu wiadomości o zamachu bombowym na pociąg wicekróla Indji donoszą, że bomba nie była rzuczona lecz podłożona na szynach i eksplodowała w chwili przejścia pociągu. W pociągu znajdowali się lord Irving wraz z małżonką oraz personel z otoczenia wicekróla. Jeden z funkcjonariuszy został ranny.

Burze śnieżne w Rumunji.

BUKARESZT, 23.XII. (Pat). Komunikacja kolejowa w dalszym ciągu odbywa się z przeszkodami z powodu burz śnieżnych. Siempiński Orient-Express został zabiokowa-

ny w Pitești i zdołał wyruszyć dopiero po 4 godzinach. Kilka linii bocznych zostało unieruchomionych.

Wykrycie spisku terrorystycznego.

BIAŁOGÓRD, 23.XII. (Pat). Donoszą z Zagrzebia, że policja wpadła na trop przygotowań do akcji terrorystycznej, którą miało rozwinąć z okazji wyjazdu delegatów miast i korporacji chorwackich do Białogrodu. Policja aresztowała wielu uczestników akcji terrorystycznej oraz osoby w tem zamieszane. Wedle zeznań aresztowanych przygotowali oni szereg zamachów w Zagrzebiu za pomocą maszyn pickelowych. Wszystkie maszyny z wyjątkiem dwóch znajdują się w

posiadaniu policji. Projektowano dokonanie zamachu na pociąg wiozący 16 b. m. z Zagrzebia delegację miast, a dalej dokonanie zamachu 17 b. m. w katedrze podczas wjazdu. Prawdopodobnie także w projekcie był zamach w hotelu Esplanade podczas balu galowego. Między in. aresztowano byłego oficera armji austriackiej Begusieza oraz Jelesza Wladimira i Maczka byłych posłów dawnej chorwackiej partji chłopskiej.

Zasługi ministra Staniewicza dla Helu.

Dn. 21 b. m. minister reform rolnych, prof. dr. W. Staniewicz, przyjął delegację mieszkańców „Nowego Osiedla“ na Helu. Delegacja wręczyła p. ministrowi dyplom prezesa honorowego, kółka rybackiego, „Nowego Osiedla“ w Helu.

Jeden z delegatów poinformował przedstawiciela „Iskry“ o zasługach ministra Staniewicza, położonych dla Nowego Osiedla w Helu.

P. minister Staniewicz jest twórcą „Nowego Osiedla“. Rybacy polscy, którzy wypchnięci byli z Helu przez kolonizację niemiecką, czują gorącą wdzięczność do p. ministra, który się niemi tak życzliwie opiekuje. „Nowe Osiedle“ obejmuje obecnie 61 domów, składających się z 6-7 pokoiów i kuchni, oraz małego zabudowania gospodarczego. Domki te zamieszkuje już około 40 rodzin, reszta jest zajmowana sezonowo przez różnych rybaków. Przepiętne koszty budowy takiego domku wyniosły 15 tys. zł. Fundusze otrzymali rybacy z banku rolnego na bardzo dogodnych warunkach. Mogą oni dość łatwo spłacić te długoterminowe zobowiązania, gdyż oprócz dochodów z rybołówstwa, wynajmują swe domki na letniska. Z inicjatywy p. ministra powstaje w „Osiedlu“ Dom Ludowy i szkoła. Wobec braku na Helu wody do picia, jest w opracowaniu projekt budowy studni artezyjskiej.

Jak nam donoszą mieszkańcy Osiedla, w swoim czasie Kółko Rybackie, w uznaniu zasług p. ministra w założeniu Osiedla, zwróciło się do p. ministra z prośbą o wyrażenie zgody na nazwanie głównej ulicy nowego Osiedla jego nazwiskiem. P. minister Staniewicz na prośbę tę wystosował do mieszkańców nowego Osiedla Rybackiego na Helu następujące pismo:

„Głęboko wzruszony uchwałą Panów z dnia 16-go sierpnia 1929 r. w sprawie nazwania ulicy nadmorskiej Osiedla na Helu moim nazwiskiem, serdecznie dziękuję za zaszczytny dla mnie dowód uznania, które sprawiło mi niewymowną radość. Niestety zbyt skromne są moje zasługi dla państwa, abym mógł przyjąć propozycję Panów, to też gorąco proszę Panów o poddanie rewizji swej uchwały z dnia 16 sierpnia i związanie głównej ulicy Osiedla z bardziej dla Polski zasłużonym nazwiskiem. Ze swej strony rzucam myśl, by nazwać główną ulicę na Helu imieniem tego, który już w czasach niewoli płonącym wzrokiem „wpatrywał się w żółte, lśniące na słońcu wybrzeże“, wyciągał miłujące ręce do „dalekich białych domków kaszubskich“ i w swej proroczej wizji kazał pierwszym lotnikom polskim lądować na pomorskim brzegu, a potem gdy ziścił się Cud Zmartwychwstania, skierował Wiatr od morza ku Polsce, by w jej społeczeństwie obudzić zrozumienie i miłość dla morza. Niechże główna ulica nowego Osiedla Rybackiego na Helu, gdzie jeden z bohaterów Zeromskiego, Nienaski, chciał widzieć siedzibę polskiego instytutu morskiego—nazwa się ulicą Stefana Zeromskiego.

Jeszcze raz dziękuję za okazane mi uznanie—zalacham gorące życzenia pomyślnego rozwoju i zapewnienia o mej daleko idącej życzliwości“.

Mieszkańcy nowego Osiedla przyjęli powyższy list p. ministra z wielką serdecznością i ulicę nazwali im. Stefana Zeromskiego.

Silne lotnictwo to potęga Państwa!

Prof. Bartel premierem po raz 4-ty.

Dnia 12 maja 1926 r., w rozgwarze wypadków majowych, prof. dr. Kazimierz Bartel powołany został po raz pierwszy na szefa rządu. W momencie ogólnego napięcia, spowodowanego rewolucyjnymi zdarzeniami warszawskimi, w chwili trwożnego oczekiwania dalszego ich rozwoju przez świat gospodarczy, wobec niezdecydowanej postawy wojsk poznańskich, stacjonujących w okolicach stolicy, powierzając jego ręce Wódz dokonanej rewolucji kierownictwo spraw państwowych. Pierwszą nominację prof. Bartla na premiera podpisywał marszałek poprzedniego Sejmu, konstytucyjny zastępca „abdykowanego” Prezydenta Rzeczypospolitej, Stan. Wojciechowski, p. Rataj, lecz fak-

tycznie pożyteczna stabilizacyjna, zapoczątkowuje się zasadnicza reforma administracji. Koniec tego okresu upływa pod znakiem agonii drugiego zgranego doszczętnie Sejmu, — pod znakiem rewizji konstytucji. Rezygnując ze stanowiska premiera rzuca Marszałek Piłsudski sejmowi słowa gorzkiej prawdy, twierdząc, że w końcu stwierdza, że w razie gdyby Sejm od jego spełnienia się uchylił, stanie do dyspozycji Prezydenta Rzeczypospolitej, aby wziąć na siebie osobiście odpowiedzialność za dokonanie niezbędnej reformy ustroju.

Dnia 27 czerwca 1928 r. prof. Bartel tworzy swój trzeci gabinet. Stają przed nim nowe zadania, wy-

Piłsudskim. Po drugie nikt ze znanych zwolenników ostrej taktyki i „rozgrywki” nie określił ściśle co pod temi słowami rozumie.

Przyczyny ustąpienia prof. Bartla można sformułować wyraźniej. Premier Bartel ustąpił skoro stwierdził, że 1) jego próba współpracy z Sejmem, mająca stworzyć warunki i metodę dla rewizji konstytucji, nie powiodła się wskutek rozmaitych zależnych i niezależnych od niego faktów i okoliczności, 2) w pewnych kołach obozu prorządowego istnieje żywo i aktywnie wyrażana chęć zastąpienia innej, ostrej i bezwzględnej w stosunku do opozycji taktyki i że są ludzie mający wielką ochotę podjęcia takiej próby na własne ryzyko. 3) trudno ponosić odpowiedzialność za całokształt agend państwowych nie posiadając gwarancji, że można liczyć na pełne współdziałanie wszystkich pomocniczych czynników politycznych.

Tak postępuje mąż stanu, posiadający własny i wyraźny pogląd na rzeczy, plan rozstrzygnięcia aktualnych zagadnień państwowych, oraz nie nawykły do chodzenia cudzemi ścieżkami. Tak postępuje człowiek, który najwyższych godności państwowych nie uważa za wygodną lub przyjemną posadę.

Harmonia pomiędzy Marszałkiem Piłsudskim a prof. Bartlem nie została przez fakt jego rezygnacji w niczym zakłócona. Świadczy o tym wymiana niezwykle serdecznych słów, która nastąpiła na pożegnalnej herbacie u Marszałka w dn. 16 kwietnia r. b.

„Panie Kazimierzu — mówił Marszałek — wśród wielu rzeczy, które przeżyłem w ostatnich latach, Ty byłeś tym, który mi w nich najwięcej pomagałeś... Ty sam może nie doceniasz Twojej usługi wobec państwa... Wyjeżdżasz obecnie celem poratowania zdrowia... Po odzyskaniu zdrowia wrócisz do nas jak swój, jak kolega”.

Prof. Bartel wyjechał ze stolicy jako taki sam najbliższy przyjaciel i współpracownik Marszałka, jakim był, kiedy w dn. 15 maja 1926 r. obejmował pierwszy swój gabinet.

Osiem miesięcy rządów dr. Świątalskiego minęło bez konieczności „współpracy” z Sejmem, który aż do końca października pozostawał w stanie spoczynku. Stosunki jednak wzajemne tych dwóch organów państwowych zastrzały się coraz bardziej, jakkolwiek w pierwszej połowie tego okresu rząd agresywnych kroków w stosunku do opozycji nie czynił. Dopiero po kilku miesiącach rząd rozpoczął „przywieranie do muru”, wyraźnie zmierzając do możliwego osłabienia jej pozycji w kraju.

Od połowy września r. b. rząd przystąpił energicznie do przygotowania warunków dla decydującego, jak przypuszczano, spotkania z Sejmem. Do spotkania jednak na sali sejmowej nie doszło wskutek znanych wypadków w dniu 31 października, które pociągnęły za sobą odroczenie sesji na dni 30. Okres ten rząd i Bezp. Blok wyzyskali dla szerokiej akcji propagującej wśród ogółu konieczność rewizji konstytucji. Wytworzone zostało w społeczeństwie przekonanie o bliskości chwili rozstrzygnięcia. Niektóre wystąpienia interpretowane były przez pewną część prasy jako zapowiedź okrojowania konstytucji. Stosunki pomiędzy rządem a większością sejmową doszły do takiego punktu, w którym zdawało się, że dalsze ich przeciąganie staje się nie do zniesienia. Z momentem zapowiedzianego wotum nieufności dla rządu łączono moment decydującej „rozgrywki”. Stało się inaczej. Rząd dr.

Świątalskiego, pomimo bohaterskiej obrony w Sejmie, ustąpił, a po dwóch tygodniach misję tworzenia nowego otrzymał prof. Bartel.

Co spowodowało ten nieoczekiwany dla wielu obrót rzeczy? W mniemaniu ogólnem ustąpienie prof. Bartla i przyjście do władzy gabinetu dr. Świątalskiego znamionowało zmianę dotychczasowej taktyki rządu w stosunku do Sejmu na ostrzejszą, obliczoną na ostateczne rozbiście stronnictw i zmuszenie ich do uległości. Doszukiwano się potwierdzenia tego mniemania w artykułach Marszałka Piłsudskiego, ogłoszonych w okresie rządu dr. Świątalskiego. „Fracja rewolucyjna” konserwatystów polskich widziała okrojowanie konstytucji jako nieuniknione i dmuchała zawczasu w fanfary mające otrąbić jej zwycięstwo.

Premier Świątalski istotnie prowadził ofensywę w taki sposób, który kazał sądzić, że albo posiada pewność, iż opozycja skapituje, albo że ma w zanadru dekret Prezydenta o rozwiązaniu Sejmu. Zastanawiano się w kołach politycznych raczej nad tem, czy rozwiązanie pociągnie za sobą okrojowanie konstytucji czy nowe wybory. Natomiast nie wielu było takich, którzy sądzili, że „rozgrywka” nie nastąpi.

Rachuby te zawiodły, skoro się okazało, że premier Świątalski, prowadząc ostrą ofensywę, nie posiada możliwości zastosowania niezbędnych dla tej taktyki ostatecznych sankcyj. Wprawdzie rząd osiągnął znaczne osłabienie opozycji, wprowadził depresję w jej szyki, ugrunтовал w kraju przekonanie o konieczności reformy ustroju, lecz opór przeciwko sobie klubów opozycyjnych przełamać nie zdołał. Klub Bezp. Bloku, dostosowując się do taktyki rządu, nie stworzył również pozytywnych elementów dla rozwiązania sytuacji. W tych warunkach przyjęcie przez Prezydenta dymisji gabinetu dr. Świątalskiego stało się nieuniknionem.

Powrót prof. Bartla do władzy nie oznacza jednak, naszym zdaniem, powrotu do sytuacji, poprzedzającej jego ostatnie ustąpienie. Wówczas rząd nie angażował się w sprawę rewizji konstytucji, pozostawiając klubowi B. B. zupełną swobodę działania w tym zakresie. Obecnie nie wydaje się możliwym, aby prof. Bartel przyjął powierzoną sobie misję, nie uzyskawszy zgody obu osobistości decydujących na włączenie do swoich głównych zadań dalszego pokierowania akcją zmiany konstytucji. Suma zaufania do niego Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, której wyrazem jest ponowne powołanie go do władzy, przesądza bezspornie, że odąd wszystkie działania zmierzające do zrealizowania naczelnego celu rewolucji majowej skoncentrowane zostaną w rękach szefa rządu.

Czy misja prof. Bartla okaże się łatwą? Kto uważnie śledzi życie polityczne w Polsce nie może oprzeć się wrażeniu, że droga, na którą wstępuje nowy premier, jest niesłychanie trudną, uciążliwą, najeżoną przeszkodami rozmaitego rodzaju, z których wiele okazuje się na powierzchni dopiero w trakcie przebywania najgorszych warteptów. Opozycja nie omisszka wyszukać każdej okazji, by uderzać w podstawy systemu państwowego i uniemożliwić jego konstytucyjne utrwalenie. Ustępuje z konieczności, bo czuje się bezsilną, lecz nie spuszcza z oczu najmniejszej szpary w obwoje prorządowym, wyczuje na każdym jego błęd. Obóz ten w ciągu 3 i pół lat stał się zbyt wielką i zróżniczkowaną machiną, aby w

„Oszczęda ten, kto kupuje dobry krajowy towar i nie przepłaca”
Polska Składnica Galanteryjna
 WYTWÓRNIA POŃCZOCH, SKARPET I RĘKAWICZEK
FRANCISZEK FRLICZKA
 Telefon 6-46. — Wilno — ul. Zamkowa Nr 9.
 Najtańsze źródło kupna nici, pończoch, skarpet i bielizny.

Prof. Bartel tworzy nowy rząd.

Konferencja w Warszawie.

Telefonom od własnego korespondenta z Warszawy.

Wczoraj rano o godz. 8.30 przybył do Warszawy p. prof. dr. Kazimierz Bartel. Na dworcze oczekiwali na niego: adjutant osobisty Pana Prezydenta Rzpłitej rotmistrz Galewski, były długoletni sekretarz p. prof. Bartla por. Zaćwilichowski oraz liczne grono dziennikarzy.

Wprost z dworca p. prof. Bartel samochodem zamkowym, przydzielonym do jego dyspozycji udał się na Zamek, gdzie zamieszkał w apartamentach dla niego przygotowanych. O godz. 11 prof. Bartel złożył wizytę p. premierowi Świątalskiemu w prezydium Rady Ministrów i odbył z nim dłuższą konferencję. Po godz. 12 na Zamku rozpoczęły się narady desygnowanego premiera prof. Bartla z osobami ze świata politycznego i z rządu.

Przedewszystkiem p. prof. Bartel odbył konferencję z prezesem BBWR posem Stawkiem. Następnie kolejno przeprowadził rozmowy z

min. Zaleskim, Kühnem i Matuszewskim.

Po przerwie obiadowej o godz. 4.30 p. prof. Bartel wyjechał do Belwederu, gdzie został przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego. Konferencja trwała blisko 3 godz.

Przed wyjazdem wieczorem prof. Bartel przyjął jeszcze na Zamku min. Spraw Wewn. Składkowskiego. O godz. 11 min. 20 wieczorem prof. Bartel wyjechał zpowrotem do Lwowa, by spędzić tam święta w gronie rodzinnem. Towarzyszy w podróży prof. Bartlowi prof. Zaćwilichowski.

Powrót prof. Bartla do Warszawy nastąpi w piątek z rana. Tego dnia przeprowadzi on dalsze konferencje, związane z powierzoną mu przez Pana Prezydenta misją i w piątek wieczorem, ewentualnie w sobotę rano przedstawi w Spale Panu Prezydentowi wyniki swej pracy w postaci nowej listy rządu.

Wywiad z prof. Bartlem.

Prof. Bartel udzielił wczoraj agencji „Iskra” krótkiego wywiadu. Rozmowa odbyła się na Zamku w apartamentach specjalnie na przyjazd prof. Bartla przygotowanych.

Wygląda on doskonale, na twarzy nie widać dawnego przemęczenia, okresu ostatnich jego prac w gabinecie ministrów.

Co może Pan Prof. powiedzieć o dniu dzisiejszym?

Przeprowadziłem szereg rozmów, z przebiegu których jestem zadowolony. Przed pół, byłem u premiera Świątalskiego, którego ze swej strony prosiłem aby był łaskaw wraz z całym gabinetem kierować sprawami państwa do chwili ukończenia mojej misji.

A jaki będzie jej koniec Panie Profesorze?

Dzisiaj nic nad to powiedzieć nie mogę jak to, że w piątek powracam do Warszawy i od rana przystępuję do dalszej pracy.

Pogłoski i przypuszczenia.

Opozycyjne koła zarówno lewicowe, jak i prawicowe lansują różne pogłoski o składzie przyszłego gabinetu. Pogłoski te oczywiście nie są na niczem oparte i są jedynie dawnymi przypuszczeniami. Skład gabinetu nie będzie wiadomy wcześniej nim go nie zatwierdzi Pan Prezydent Rzpłitej.

Prasa zagraniczna o nominacji prof. Bartla.

BERLIN, 23. XII (Pat). Cała prasa niemiecka w depeszach z Warszawy komentuje nominację prof. Bartla, stwierdzając, iż nominacja ta jest oznaką, że w polityce rządowej przeważały tendencje, zmierzające do

ustalenia pewnej współpracy między Rządem, a Sejmem. „Vossische Ztg.” wnioskując, iż nowy rząd trzyma konkretnie zadania w kierunku, przeprowadzenia zmiany konstytucji.

Katastrofa kolejowa.

GDANSK, 23. XII (Pat). Dziś o godz. 2.40 po południu na stacji Samostrzel linii kolejowej Miasteczko-Bydgoszcz wskutek wykolejenia się parowozu i 4 wagonów pociągu pociągu tranzytowego Nr. 56 Berlin—Insterburg połączonych zostało lekko przy spadającej z pólki bagażu 14 podróźnych. Jeden pasażer został lekko skaleczony, zaś

maszynista pociągu Nr. 55 lekko ranny. Wypadek spowodowany został przez to, że parowóz Nr. 55 wjechał na mylny tor. Wszystkie podróźni, nie wyłączając połączonych, odjechali po krótkiej przerwie w dalszą drogę. Wagony w czasie wykolejenia nie zostały uszkodzone.

każdym momencie można było liczyć na pełne jego i jednolite współdziałanie.

Na szczęście prof. Bartel lepiej to wszystko zna niż ktokolwiek inny. Nie przywykł w życiu cofać się przed trudnościami i przeszkodami. Przystępuje do swej przerwanej przed 8 miesiącami pracy państwowej z bogatym doświadczeniem trzechletnich rządów. Typowy człowiek nieustannej wyjątkowej pracy, wszystko w życiu sobie zawdzięczający, rozporządzający ogromnym zasobem energii, nawykły do walki, szorstki w niej i twardy, zdeklarowany demokratą nowoczesnego pokroju, lecz nie doktryner, skupia

w sobie najważniejsze dane niezbędne dla polityka, któremu powierzono zostało wielkie zadanie rozwiązania ostrego kryzysu wewnętrznego i normalizacji stosunków w państwie.

Czwarty rząd prof. Bartla przechodzi do skutku w święta Bożego Narodzenia, w dniu symbolizujące uciśnienie namiętności, spokojną radość i pojednanie. Dalecy jesteśmy w życiu politycznym od tego błęgiego stanu. Niechże nowy rząd zakończy okres walki wewnętrznej, niechże stworzy warunki dla skierowania twórczych sił społeczeństwa ku dalszym wielkim zagadnieniom.

Testis.

Na święta polecamy **PIWO**
 Browaru
„SZOPEN”
 TELEFONY 5-44, 14-95, 6-72



Marszałek Piłsudski i prof. Bartel na banku wili w Druskiénkach.

tyczną władzę dawał mu w ręce zwycięski Wódz rewolucji majowej, Marszałek Józef Piłsudski. W tym akcie, dokonanym w najkrytyczniejszym momencie wewnętrznego życia odrodzonego państwa, określa się najlepiej stosunek wzajemny tych dwóch ludzi.

Następuje szereg działań i aktów legalizujących przewrót: wybór przez zgromadzenie Narodowe Józefa Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej, jego odmowa, wybór wskazanego przezeń kandydata Ignacego Mościckiego, normalizacja stosunków politycznych, podporządkowanie wszystkich władz państwowych nowemu porządkowi rzeczy.

Dnia 4 czerwca składa premier Bartel swój urząd do dyspozycji nowemu Prezydentowi Rzeczypospolitej, który porucza mu ponownie misję utworzenia rządu. W dniu 9-go czerwca drugi rząd prof. Bartla składa Prezydentowi przepisaną przysięgę. Rząd ten z ogromną śmiałością, energią i zapałem podejmuje wyjątkową działalność na wszystkich polach pracy państwowej. Powstrzymuje spadek waluty, przystępuje do gruntownej sanacji skarbu, szybko tworzy i racjonalizuje produkcję, stawia atmosferę bardzo pomyślną dla ożywionej działalności gospodarczej, niweluje objawy sejmowładztwa, przeprowadza przez Sejm najbardziej pilne zmiany konstytucji, podnosi prestiż państwa na terenie międzynarodowym. Sukcesy rządu bez udziału Sejmu, a nawet wbrew niemu, zaczynają budzić niezadowolone w nawykłych do bezpo-

średniego „oddziaływania” na administrację państwową stronnictwach. W dniu 30 września 1926 r. Sejm uchwała wotum nieufności dwóm ministrom: spraw wewnętrznych, Młodzianowskiemu i oświaty — Sujkowskiemu. Rząd prof. Bartla nie jest skłonny godzić się na wylaskiwanie przez Sejm poszczególnych ministrów. Prof. Bartel wraz z całym gabinetem podaje się do dymisji, lecz na czele nowego rządu staje Marszałek Piłsudski. Jest to wskazówka dla Sejmu, że nawrotu do poprzedniego systemu być nie może. Ludzie mogą się zmienić, lecz nie system, w którego obronie, skoro mu chcą zagrozić, staje niezwłocznie jego twórca.

Przez cały czas premierostwa Marszałka Piłsudskiego, t. zn. do dn. 27 czerwca 1928 r. prof. Bartel zajmując stanowisko wicepremiera, kierując w dalszym ciągu bieżącymi pracami rządu. W tym okresie następuje reforma walutowa, przyjmuje się plan stabilizacyjny, zaciąga

rosłe w poprzednim okresie, a dotyczące kwestji konstytucyjnych. Chcąc wyjaśnić możliwość załatwienia ich w Sejmie, czyni próbę lojalnej współpracy z nim na gruncie budżetu na rok 1929/30. Napotyka małe trudności, złośliwe i demagogiczne przeszkody ze strony opozycyjnych kauzypierdów. Miraż „likwidacji systemu pomajowego” zapoczątkowującej wojny zaczyna przesłaniać im kontury rzeczywistości. Opozycja łapie się na haczyk dogodnych okazji, nabiera animuszu, odrzuca współpracę w dziedzinie zagadnień zasadniczych i przechodzi na teren drobnych, demagogicznie rozdętych i zniekształconych sporów, w nadziei, że podważy nie mi nietylko rząd prof. Bartla, ale i cały system pomajowy. Rozpoczyna się nieuczciwe i łobuzerskie walkowanie w prasie opozycyjnej przekroczeń budżetowych, powstaje oskarżenie b. min. Czechowicza, wreszcie próba wotum nieufności dla min. Cara.

Wśród pewnych grup obozu prorządowego taktyka premiera wobec Sejmu nie znajduje od początku ani zrozumienia, ani sympatii. Wzmaga się partyzantka opozycji stwarzająca u nich wrażenie, że taktyka ta nie przynosi pozytywnych skutków lecz przeciwnie, dodaje odwagi przeciwnikom. Niektóre organy prasowe popierające rząd zaczynają ogólnie wypowiedzieć premierowi swoje niezadowolone, jeden — mniej wstrzymieliwy — wręcz atakować. Złożony do Sejmu przez Blok Bezp. projekt konstytucji, wobec którego rząd zachowuje zupełną neutralność, grzęźnie w komisji. Odbywają się tam nad nim jakieś talmudyczne formalne spory, które mało kto rozumie. Niema czynnika, któryby sprawę rewizji konstytucji w tych warunkach realnie mógł pchnąć naprzód.

W marcu r. b. prof. Bartel składa prośbę o dymisję i uzyskuje ją w dniu 13 tegoż miesiąca. Co było powodem tej rezygnacji? W mniemaniu ogólnem musiał on ustąpić przed naporem t. zw. grupy pułkowników, która, nie podzielałaq postybilistycznych metod szefa rządu wobec Sejmu, parla do zastosowania ostrej taktyki i przeprowadzenia w dogodnej dla rządu chwili t. zw. rozgrywki. Rozpowszechniona formułka zawiera sporo niejasności. Po pierwotnie „parcie” do rozgrywki nie zmieniło tego faktu, że w dziedzinie stosunku do Sejmu każdy rząd musi uzgodnić swoje zamierzenia nie tylko z Prezydentem, ale i z Marszałkiem

!Pato!
 Dzięki „PATO” schwycił 3 WILKI
 Pan S. K. z Ostrowa-Siedleczki pisze: Dzięki „PATO” udało mi się schwycić 3 wilki i przeto wyrażam na tej drodze wytwórni „PATO” moje zupełne uznanie za doskonały wynalazek i proszę o natychmiastowe wysłanie 3 butelki przynęty „PATO”.
 Radykalną przynętę dla wszelkich drapieżników poleca jedyna wytwórnia w kraju po cenach: 1/2 litra wystarczająca do chwytania kilku zwierząt po cenie zł. 10. 3 butelki zł. 25. Również polecam znane oryginalne pułapki „GRELLA” 11. B. po cenie zł. 20. Wysyłka za pobraniem. Sposób użycia przy każdej przesyłce.
Wytwórnia „PATO” Wodzisław G. Śl.

NA GWIAZDKE KSIĄŻKI
 POLSKA ESERBERNIA
K. RUTSKIEGO
 ulica Wileńska 88, telefon 9-41
KALENDARZE na rok 1930.
 Prenumerata pism krajowych i zagranicznych.



NARODZENIE BOŻE.

Mimo, iż śmierć jest dla każdej istoty żyjącej, równie pewną, nieodwrotną koniecznością, naturalnym końcem życia, jednak człowiek normalny odwraca się od niej ze wstrętem, trwogą lub, u najbardziej uduchowionych poszczególnych jednostek, ze stoicznym spokojem. Wielbi natomiast narodzin. Aczkolwiek, każde z nich są może, i bywają zwykle, początkiem różnorodnych cierpień, klęsk, zmartwień, złych czynów, smutków i niechęci, uznaniem jest, że z przyjścia na świat człowieka, mimo świadomości co go czeka, należy się cieszyć. Jest to jedna z niezliczonych nielojalności, któremi się ludzie, naprzemiennie z obłądą otaczają.

Wszystkie ludy, nawet najpierwotniejsze i najbardziej cywilizowane, w starożytności, nieodmiennie, z dziwną jedynomyślnością, świadczą o głębokiej prawdzie tej rzeczy, zamkniętej na dnie duszy ludzkiej, czcili, wielbili i budowały swe wierzenia religijne na zasadzie Narodzin i Zmartwychwstania po śmierci, czyli nowych, nieśmiertelnych narodzin.

Egiptski Oziris, grecki Adonis, są to myty tego samego pragnienia ludzkości: by za jej winy znalazło się odkupienie przez niewinną i dobrowolną ofiarę.

Teśnoty te i pragnienia całej ludzkości, znalazły swój najwyższy wyraz w wierzeniach chrześcijańskich, do których ją przygotowało plemię izraelskie swą wiarą w jedynego Boga, w przeciwstawieniu do wielobóstwa innych narodów. Ten lud wybrał, przechowujący prawo boże, przyjęte później za nim przez chrześcijan, (Dekalog objawiony przez Boga Mojżeszowi na górze Sinai), stał się też podstawą do przygotowania ludzkości do przyjścia Zbawiciela, który się miał narodzić z Niepokalanej Dziewicy z plemienia Dawidowego, w społeczeństwie izraelskim.

Bóg wybrał ten naród, a nie inny, by się w nim pod postacią człowieka, narodził Syn najmilszy, zesłany by zbawić świat przez swą naukę, mekę ukrzyżowania, śmierć i zmartwychwstanie. Niezbądane wyroki kazaly całej społeczności chrześcijańskiej czerpać naukę wiary z Biblii, kodeksów tuczających Żydów przyjąć za swój, uczcić plemię Dawidowe w narodzinach Boga-Człowieka, za opokę swej hierarchii duchowej uznać zgromadzenie ubogich, niewykształconych, prostych rybaków i cieśli, ożywionych cudem zesłania Ducha Świętego, które z nich uczyniło Apostołów.

Ten sam niezbadany los sprawił, iż od pierwszej chwili swego zejścia na ziemię Bóg-Człowiek od bliźnich swych i rodaków, równie jak od obcych był przesładowany. Narodzin Syna Bożego złane zostały krwią niewinnych dzieci z rozkazu Heroda traconych, by wśród nich zabić i Jezusa Chrystusa, który się narodził z Marji z Nazaretu, Dziewicy rodu Dawidowego.

A przy końcu ziemskiego żywota, umęczon jest Syn Człowieczy, rozpięty na Krzyżu Golgoty z rozkazu rzymskiego władcy Piłata, z woli ludu i Sanhedrynu żydowskiego i z wyroków boskich, które tę ofiarę przed oczu ludzkości na wieki postawiły, jako niedościgny wzór poświęcenia miłości i męstwa.

Pograżając się w mrokach męki i śmierci, dusze ludzkie znów są porwane w wyżyny triumfu i radości Zmartwychwstania i nowego życia, w którym niema już śmierci. To jest również wiara ogólna na całym świecie odwieczna, stara jak ślad człowieka na ziemi. Niemożność uznania, że się wszystko kończy z ustaniem fizjologicznego życia! Bez żadnej świadomości prócz instynktu i wiary, ufa ludz-

kość w życie pozagrobowe i było to zawsze jednym z najsilniejszych bodźców moralnych i zarazem najpiękniejszym uczuciem łączności wiekowej z tymi, co odeszli. O tak, stwierdzić możemy, że instynkt i pragnienia człowieka ciążyą ku Narodzinom, Zmartwychwstaniu, i te święta w świecie chrześcijańskim stały się najpiękniejsze i najbardziej radosne.

„Pan nasz Jezus Chrystus, syn Boży, jedyny, począty z Ojca, czyli z substancji Ojca, Deum ex Deo, światłość światłości, poczęty, ale nie stworzony, unius substantiae, jednej substancji (natury) z Ojcem, stał się człowiekiem” (Sobór Nicejski w 325 roku) Wcielił się w naturę ludzką i wszystkie jej niedole przez czas swego pobytu na ziemi przeżył, łącząc mistyczne pojęcia największego ubóstwa, bezdomności, z królewskim pochodzeniem i boską misją na ziemi. Boże Narodzenie, owa stajenka w Betlejem, faktem tym boskim uczczona na wieki, wszystkie, towarzyszące temu dziełu zdarzenia, ubarwione potem ślicznymi legendami, które wiara i miłość cudnie tknąć umiała wkoło postaci i faktów, wszystko co się tam działo owej cudownej nocy, przeniknęło głęboko w psychikę ludów chrześcijańskich i było nietykłym źródłem wiary, za którą ginęły miliony w walkach i przesładowaniach, ale sprawiły nie do objęcia pamięcią objawy kultu: dzieła sztuki, rzeźby, malarstwa, architektury, poezji i prozy. Ileż myśli, ile misterjów, ksiązek, poezji, napisano, ileż razy wyobrażano sobie na płótnie lub w drzewie, jak to mogło być?

Jakże bliskimi każdemu narodowi chrześcijańskiemu stały się te wypadki w dalekiej Judzkiej krainie zdarzone? Na dalekiej północy, n. p. w Polsce, śpiewa o tem dziecko w kantyckach i antyfonach, w hymnach, u choinki, wyobrażającej zielenią swych gałązek i wiecznie zielone, żywe drzewo życia, i niewiedzącą zieleni ciepłych krajów, a świeczki, to gwiazdy nocy Narodzenia. Święto Boskiej Dzieciny, to święto maluczkich, ubogich i niewinnych dzieci. Starsi o nich myślał przedewszystkiem, ich muszą obdarzyć, starać się by im, te dni przynajmniej przeszły lepiej, inaczej niż małemu Jezusowi w ubogiej stajence, ogrzewanej oddechami wolu i osłatka.

Pamiętajmy o dzieciach w wieczór Bożego Narodzenia. Więc już Ofiara krwawa i niewinna.

O wszystkich, biednych i bogatych, zdrowych i kalekich, o bliskich i dalekich, o tych co głośno krzyczą na swą niedolę i o tych co nic nie mówią... Na chwilę zapomnijmy o wielkich, nie tyle silnych, co rozległych niegodziwościach, podłościach, kłamstwach i podstępach dorosłych bliźni, i starajmy się zbliżyć do tego pięknego symbolu zwiastowania nowego życia, jakim jest: Dziecko. Dziecko, mające za patrona uosobienie i szczytowe pojęcie małego Jezusa wśród pastuszków judejskich, aniołów i gwiazd, wśród ubogich ścian stajenki i bydłatkami, zrodzone na odkupienie i zdobycie świata.

Jakaż straszliwa wciąż się toczy walka tej światlanej Dzieciny z potężnym Demonem zła. Nie ustaje ani na chwilę, nie ma zmiłowania nad nie szczęśliwymi ludzkiemi dziećmi, wciąż padającymi pod ciosami Demona, którego sami przyzywają i hodują w sobie, aż zagładę ich zici.

A świetlane światy boskiego Dziecka: jasných, szlachetnych myśli, prawych czynów, odwagi i wiary, miłości bliźniego, trwają niewzruszone i gotowe do przyjęcia tych, co z czystym sercem ku nim dążą.

Ale jakże mało ludzi wyzbyć się może ziemskich namiętności! Jakże pełną garścią czerpią z wątpliwych rozkoszy zmysłów i pełną krużgą siebie i innych poją gorczyczą, trując się nią i wyrzekając na los, który sami zgotowali.

Jeśli rocznice i święta nie są bilansem czynów społeczeństw i poszczególnych ludzi, to źle się dzieje z ludzkością. Wejdźmy w siebie w chwili

li ciszy i skupienia dni świątecznych, które powinny być odpoczynkiem i rachunkiem swych wartości, a bywają zwykle orgią jedzenia i pijaństwa, zatrzymujemy się chwilę w rozgarze i głupich małostkach życia codziennego ugrzęźnięci, zamyślny się nad tym obrazem: Niewinne Dziecko, narodzone dla odkupienia win ludzkich.

Hel. Rom.

Noc Wigilijna.

*Dzisiaj noc — a pod śniegiem biegną dalsze dreszcze
Kwiaty kolend kwitną podniebne,
A na chmurach — przemocą, przez mrok oporny jeszcze,
Otwierają się gwiazdy srebrne!*

*Jakaż noc cudowna! w mieszkaniach nakryte stoły,
Każde serce coś tam daje z siebie...
Raz do roku każdy dom jest wesóły
— Klejnot ziemi i radość w niebie.*

*Las zielony do mieszkań wchodzi, pachnie igliwie
W stajni bydłę z bydłkiem gada,
Ludzie życzą jedni drugim — zdrowo!... szczęśliwie!...
Każda iskra żalu przepada.*

*Promienie tryskają zewsząd... a właściwie skąd, to zagadka.
A na śniegu, czystym jak lilja
Anioł — pewnie, że anioł? — rysuje znak opłatka...
Boże Narodzenie! Wigilja!*

A. KJEJDIŃNA.



Zwyczajem tradycyjnym łamiemy się opłatkiem z czytelnikami i współpracownikami naszego pisma, składając najserdeczniejsze życzenia świąteczne.

Legenda białoruska.

Niezmiernie jest bogaty folklor, dotyczący świąt Bożego Narodzenia. Ileż to tradycji, obyczajów, podań, bajek, pieśni i legend jest związanych z tem świętem. Lud białoruski trzyma bodaj prym pod tym względem. Nigdzie może nie jest Boże Narodzenie obchodzone tak uroczysto i z takim pietyzmem, jak na Białorusi. Wbrew urzędowemu kalendarzowi wieś białoruska tradycyjnie świętuje swoje „kalady” przez trzy dni, a nie raz dochodzi jeszcze i dzień czwarty „gradawy” na intencje, by ta klęska latem ominęła jej niwy. Potem następują „święte wieczory” (do Trzech Króli), gdy z pierwszą gwiazdą wszelka praca udaje, a czas się spędza na wieczorynkach i rozmaitych zabawach, z których najpopularniejszą w tym okresie jest „ciarszka”.

W długie wieczory owe można się

nasłuchać niezliczonych opowieści, bajek, piosenek i podań. Przed laty usłyszałem na jednej z takich wieczorynek ciekawą legendę, nie zanotowaną zdaje się przez żadnego zbieracza — etnografa.

Zachowałem dobrze ją w pamięci i wiernie poniżej ją odtwarzam.

Gdy na niebie zajaśniała przepiękny, osłepiający blaskiem gwiazda betlejemka, co swoim się zjawieniem poruszyła niedjedny naród, dotarło jej światło i do ubogich sadyb — krywicza, drehowicza i radzimeczka. Pierwszy z nich trzebił las pod rolę na obszarach przyszłego księstwa Połockiego, drugi polował z jakąś pierwotną dzidą na zwierzyne, w którą tak obfitowało Polesie, a trzeci włóczył się po równinach smoleńskich.

Gdy zajaśniała jaskrawa, piękna

gwiazdka, coś tknęło i ich duszę poganiąsk. Zaciekawilo ich to niezwykle zjawisko. Niechętnie usposobieni, jak i ich potomkowie później, do dalekich podróży, jednakże zdecydowali się wyruszyć w świat, by zasięgnąć języka. A na wszelki wypadek, by i siebie nie ośmieszyć i swoim chatom ujmę ino uczynić, zabrali ze sobą podarki.

Krywicz wpełznął do zanadza kilka łokci najcieńszego płótna i pasek różnobarwny; drehowicz napelniał dzbanek złotym miodem, którego nie zbywało w barciach puszczańskich, pod pachę zwinął skórę barczystego niezdwidzia, a u pasa zawiesił łapcie nowiutkie; radzimecz zaś wziął ręcznik wycypany, kilka garści suszonych jabłek i gruszek, oraz dudkę.

Gluchemi manowcami, ledwo widocznymi ścieżkami przedostali się na szeroki gościniec i bardzo się zdziwili, zobaczywszy siebie, gdyż każdy z nich myślał, że tylko on jeden jest na świecie; zapoznali się tedy i dalszą drogę odbywali razem.

Długo szli, aż wkrocili dotarli do nieznanego miasta Bellejem, a na jego przedmieściu ujrzeli szopę, którą tylko co opuścili bogaci królowie. Przepyszne skarby leżały u żłóbka, w którym leżało na wiazance słomy przepiękne Dziecię, nie zwracając uwagi na wspaniałe dary. Onieśmieleni podeszli nasi podróżnicy do żłobu, nisko się sklonili i pośpiesznie zaczęli rozkładać swe gościńce, lecz stanęli zawstydzeni, gdy ujrzeli nieoczone skarby. Stał się jednak cud; bo oto Boskie Dziecię sięgnęło jedną rączką po pasek wzorzysty, a drugą wyciągnęło ku fujarce i radośnie się uśmiechnęło.

Zauważyła to i Matka, której piękności dziwili się pielgrzymi, a wyciągając ku nim ręce rzekła: „Może

wy — biało-ruse goście (ponieważ przybyście byli w białych ubraniach, a włosy mieli jasne) ślicznie wam dziękuję za podarunki, co tak uradowały mego syna, bo to dary, pochodzące od serca szczerzego, a ze zbożnej pracy. Przyrzekam wam, iż nie zanikną na waszej ziemi — ani len złościsty, ani wehna jedwabista, ani miodek bursztynowy. Dusza wasza zaś będzie czystą jak płócińko białe; życie — tak pięknem, jak ten pasek, słodkiem, jak miód, a wesolem, jak dźwięki fujarki”. Odeszli przybyście uradowani, uszając na pamiętkę po garstce siana, na którym leżało Dzieciatko.

Od owego czasu — zaszepł, niby się czego obawiając, opowiadają ową legendę staruszki — nazywamy się Białorusinami. Minęło jeszcze parę wieków, a staliśmy się wielkim narodem, Wielkim Księstwem Litewskim. Znano nas za gorami i za morzami, bo na cały świat słynęły nasze skóry, nasz len, wełna i miód, a i teraz jeszcze budzą one wielki podziw. Kończymy drugi tysiąc lat, a rok w rok — k o l a d n e g o wieczoru — najpiękniejsze ręczniki, pasy ozdabiają obrazy i ściany, najbłyszczący obrus spoczywa na ścianie, a stale stoi pachnąca miodem kucja... Otóż, jak widzisz — zakończył swą opowieść stary Białorusin — i myślny „nie tykiem szczy”, i nasi przedstawiciele byli obecni u żłobu w Betlejem, i nas Najświętsza Matka z Jezuskiem ma w swej opiece. A z takimi opiekunami nie nam zlego stać się nie może. — Doczekamy się lepszej doli.

Prosta legenda, jak prostem jest życie Białorusina, lecz i ona ma swój urok, swoją poezję, swoją myśl głębszą, która świadczy o zasobach duchowych tego narodu.

M. N.

WŁODZIMIERZ POPLAWSKI.

Wigilijna niespodzianka.

Mogli być przykładem dobrego, idealnego małżeństwa.

Dożyli razem późnej starości. On — mały, jowialny staruszek, o srebrnych włosach i zawsze rumianych policzkach, ona — delikatna, filigranowa, nieco przygarbiona staruszka, o zmarszczonem czole i do brych, pogodnie patrzających oczach.

Ruszała się po mieszkaniu prawie bezzwrotnie, a z twarzy jej ani na chwilę nie zniknął marzyliński uśmiech wielkiego dziecka.

Zawsze o jednej godzinie siadywała przy oknie z robotką ręczną, spoglądając na szarą, pochmurnie jednostajną, smutną ulicę.

W letnie dni wychodziła do małego ogórka grzać się na słońcu.

On, emerytowany urzędnik, po długich latach wyczerpującej pracy w dusznych, zadymionych pokoiach, teraz starał się jak najbardziej i jak najężej rozkoszować się świeżem powietrzem, to też jeśli były dni pogodne, ciepłe, urządził długie przechadzki ze swym nieodłącznym towarzyszem psem Burkiem, który już niewiadomo ile lat na kudłaty grzbiecie dźwigał, a mimo to pana na krok nie odstępował.

Dni mijaly. Bez zmian, bez urozmaiceń. Jednakowe, jak szklane perełki, nanizane na nitkę.

Wieczorami — ona czytała gazetę, on, z przymkniętymi powiekami, bujając się w wielkim fotelu, od czasu do czasu rzucał jakąś uwagę, jakieś spostrzeżenie.

Ba, tyle na świecie nowego...

Radio wniosło urozmaicenie w monotonię ich życia. Qdtd mogli słuchać koncertów, odczytów, co nie dzieliła w skupieniu wysłuchiwać mszy świętej i kazania. Dzięki tej cudownej sztuczce, zbliżali się do świata zewnętrznego, od którego odpechnęła ich bezlitosna starość.

A jednak, nawet radio nie mogło rozproszyć ich jedyne zmartwienia. Mieli jedyną córkę.

Została śpiewaczką wbrew woli ojca.

Nastąpił rozdźwięk. Ojciec, odmawiając swej zgody, uważał, że działa dla dobra dziecka.

Bo jakże? Dziewczyna z dobrej rodziny na scenie.

To nie mogło pomieścić się w jego głowie.

Padły twarde, złe słowa. Matka chciała jakoś załagodzić, zaradzić... napróżno.

Tylko więcej przybyło siwych włosów.

Córka wyjechała z przyjaciółką zagranicę.

Z początku pisywała, jednak nie otrzymując odpowiedzi — zaprzestała.

Otdąd nikt w domu nie wypowiedział jej imienia.

Jakgdyby Zosi nigdy nie było.

A jednak — zarówno ojciec, jak i matka często myśleli o swem jedynym dziecku.

Szczególnie matka.

Widziała swą dziecinę jak żywą. Z lalką w objęciach, wesolo biegającą w słońcu ogródka.

Widziała ją, pierwszy raz idącą do szkoły.

Widziała — chorą, z błyszczącymi oczyma, biedną, zgorączkowaną.

Widziała śliczną, dorastającą pannienkę.

Tyle lat...

I znów nadeszło Boże Narodzenie.

Znów bez niej.

Na dworze leżał biały kożuch śniegu, w pokoju ogień z niedomkniętego pieca malował ściany krwawymi smugami.

Było ciepło.

Staruszkowie siedzieli, wpatrując się napół sennie w ogień kominka Burek, złożywszy łeb na przednich łapach, wyciągnął się obok pieca, od czasu do czasu spoglądając na swego pana.

Cisza aż dzwoniła.

Dawniej, gdy dziecko było w domu, nawet gdy dziecko przeobraziło się w podlotka, Święta nie mogły obyć się bez choinki.

Matce przypomniało się, jak to dawno, bardzo dawno, siadywała, trzymając małą na kolanach, przed ślicznie oświetloną choinką i jak dzieciak domagał się, aby mu stałe śpiewać: „Wśród noenej ciszy...”

A później — później po wieczery wigilijnej schodziło się zawsze duże koleżanki.

Było wesolo, swobodnie...

Najcudowniejsze wieczory wigilijne.

Teraz — pustka i zła, dzwoniąca cisza osamotnienia.

— Możebyśmy posłuchali radja...

— zaproponował stary, sam przygnębiony już tą przykrą ciszą.

Jakiś chór, a potem — śpiewaczka.

Zdawało się, że śpiewa tuż, w pokoju.

Pies podniósł łeb, wężąc niewidzialnego znajomego.

Głos był śliczny; brzmiał jak granie cudownego, wiosennego wieczoru.

Dlonie dwójga staruszków prawie jednocześnie spoczęły na programie radjowych audycji.

Niestety, nazwiska śpiewaczki nie było.

A później rozbrzmiało w pokoju miękko, jedwabście:

„Wśród nocej ciszy,

Głos się rozchodzi —

Wstaniec pasterze,

Bóg się wam rodzi...”

I znowu pies się zanepokoił, wężąc w powietrzu za czemś znajomym, przyjaznym...

Boże Narodzenie w Czechosłowacji.

(Korespondencja własna).

Praga, dnia 18 grudnia 1929.

Już od pierwszych dni grudnia zielono jest na ulicach Pragi. Na każdym niemal rogu, na wszystkich większych placach powstały jakby całe gaje świerkowe i jodłowe. To sprzedawcy choinek rozbiłi tu swe namioty, zachęcając przechodniów olicznych do kupowania drzewek, bez których święta Bożego Narodzenia byłyby w Pradze nie do pomyslenia. A kupujących, przynajmniej, jest mnóstwo. Każdy usiłuje jak najwcześniej nabyć ładne drzewko, wiedząc dobrze, że już za kilka dni wszystko, co ładniejsze, będzie wyprzedane.

Najintensywniejszy jest ruch przedświąteczny w Pradze i innych miastach czechosłowackich, oczywiście w sklepach i domach handlowych, gdzie podarunki gwiazdkowe sprzedawane i kupowane są hurtem. Przez cały rok obowiązują w Czechosłowacji zakaz otwierania sklepów w przeddzień, ostatnia jednak niedziela przed świętami Bożego Narodzenia, t. zw. „złota niedziela”, stanowi pod tym względem wyjątek. W niedzielę tę wszystkie sklepy są w Pradze przez cały dzień otwarte ku niemałej radości kupców, którzy w dniu tym zazwyczaj pokrywają swe całoroczne deficyty...

W większych miastach czechosłowackich obchód Bożego Narodzenia stracił oczywiście już wiele z tego uroku, który widzimy jeszcze w mniejszych miasteczkach i po wsiach, obchodzących Gwiazdkę według starych jeszcze tradycyjnych „przepisów”. Wszędzie jednak zachował się po dzień dzisiejszy piękny zwyczaj urządzania w rodzinach uroczystej wierzery wigilijnej. Kto nie ma rodziny, zapraszany jest zwykle do znajomych, a ostatnio dla samotników urządzane są nawet specjalne wieczery wspólne w rozmaitych lokalach. Plakaty uliczne, zapraszające starych kawalerów do udziału w takich wspólnych wieczorach, są dzisiaj w Pradze na porządku dziennym.

Nie brak oczywiście i w Pradze ludzi, którzy sprzeniewierzają się tradycyjnemu zwyczajowi obchodzenia Gwiazdki na łonie rodziny. Przedwzrostkiem są to sportowcy, którzy wyruszają w górę na sporty zimowe. To też w dzień wigilijny pociągi odchodzić z Pragi w kierunku gór Kruszcowych, Karkonoszy i Szumawy pełne są miłośników sportu, obladowanych nartami, plecakami i materiami przyręcznymi kuferekami.

Na wsi czechosłowackiej wieczór wigilijny jest niewątpliwie dla wszystkich najradośniejszym dniem w roku. Już od samego rana wśród ludności panuje jakiś uroczysty nastrój, każdy — i dzieci nie wyjąwszy — wyczeka, że „święto wisi w powietrzu”. Dzieci wprawdzie trochę marudzą, gdyż są głodne, a pościć przecież trzeba przez cały tydzień, ale matki uspa-

Po zapadłych, brudnymi lat pokrytych policzkach staruszek, stoczyły się ciężkie łzy.

Głos speakera położył kres marzeniom:

— Pani Zofja Carlonna odśpiewa tę pieśń wigilijną raz jeszcze dla swych rodziców.

Nazwisko naprawdę było obce, ale teraz już wiedzieli, że to ona. Ich jedyna, ukochana Zosieńka.

Ich córka.

Ręce ojca drżały, oczy nabrały dziwnie radosnego blasku.

Uśmiech rozjaśnił twarz matki.

I znów, po latach rozstania, tak jak dawniej świecili Wigiliję we troje.

kają ją, jak mogą, opowiadając o złotem prosięciu, które o zmroku ukaże się w izbie i t. p. Kiedy nadchodzi wieczór, cała rodzina zasiada do stołu, na którym jedno nakrycie przygotowane jest dla niespodziewanego gościa. Według starego zwyczaju gospodarz jest bowiem zobowiązany zaprosić do wierzery świątecznej każdego, koby go o to poprosił. Po wierzery chłopcy i dziewczęta idą do stajni i obory, dają koniom i krowom kołaczy, pod drzewa owocowe zakopują do ziemi ości (żeby lepiej obrodziły), gęsiowowi, kaczorowi i kogutowi rzucają czosnek, do studni wrzucają jabłka i orzechy (aby wody zawsze było pod dostatkiem). Po kolacji kraje się jabłka; komu w przekroju krząć się ukaże — ten długo żyć nie będzie, gwiazda natomiast długi żywot i zdrowie oznacza. Później zapala się świeczki, umieszcza się je w skorupach od orzechów i puszcza na wodę. Czyja świeczka na środku miski popłynie, ten kawał świata zobaczy. Dziewczęta wybiegają do ogrodu, potraszają drzewami bzu i wolażą: „Tresu, tresu bze, po woz ty mi, pes, kde muj mily dniesi” (Potraszam bzem, powiedz mi pes, gdzie mój mily dniesi). A z której strony odezwie się szczekanie psa, tam ponoć mieszka przyszły mąż dziewczyny. W niektórych prowincjach czeskich dziewczęta o północy idą nad staw i w przerebli swą przyszłość wyczytują. A później wszystko idzie do kościoła na pasterkę, gdzie w uroczystym nastroju kończy się najradośniejszy dzień bogobojnego ludu wiejskiego.

Wszystkie te zwyczaje gwiazdkowe mają już swą starą tradycję, sięgającą nawet w niektórych wypadkach do czasów pogańskich, kiedy to wszystkie ludu słowiański w nader uroczysty sposób obchodzili dzień przesilenia zimowego. A jednak są też w Czechosłowacji zwyczaje gwiazdkowe, które zrodziły się dopiero niedawno. Trzy lata temu jeden z najwybitniejszych czeskich literatów i publicystów, Tesnohldek, wystąpił z projektem, by rok rocznie na trzy tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia na wszystkich publicznych placach miast czechosłowackich ustawiano potężne świerki, które rzeźbiące oświetloneby były różnokolorowymi żarówkami. W ten sposób miało się przypomnieć wszystkim ludziom dobrą wolę, że święta się zbliżają i obowiązkiem każdego jest pamiętać o wszystkich tych biednych dzieciach, którzy nie mają nikogo, kto urządziłby im wesola Gwiazdkę. Pod choinkami miały być — według planu Tesnohldeka — ustawione skarbniki, do których przechodnie ulicznych placów miały wrzucać drobne pieniądze. Na apel Tesnohldeka dwa miasta: Praga i Brno. W obu tych miastach ustawiono przed świętami na publicznych placach olbrzy-

mie choinki, a wieczorem przy koncercie zbierały się pod nimi zastępy publiczności, wrzucając do skarbonek halere i korony. W ten sposób w Pradze i Bernie zebrano setki tysięcy koron, które przeznaczono na zakupienie podarunków gwiazdkowych dla najbiedniejszych dzieci. W latach następnych za przykładem

TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

W ORANŻERJI.

W szklanej cieplarni nocą
Kwiaty się dzikie trzepocą,
Nieswojone rośliny
Tłuką w matowe witryny,
Biją liściami o ściany,
Drażnią korzeniami:
Ach, to powietrze przegrzane
I ten czad wokoło upalny,
Wiedną w donicach spętane,
Skrzydlate dziewczęce palmy.
Żeby choć motyl gdzie blisko,

Żeby choć ptak zatrzepotał,
Żeby choć wąż pierśią śliską
O pnie bezsenne się otarł...
Lecz noc bezlitosnie cicha
Wstrzymuje idące duszy...
W pakach już wonność wysycha,
Zwisają płatki w bezście,
I śmiercią wieją wentyle,
I skwierczą kaloryfery —
Łodygi pozółkłe w pyłe
Tęsknią do zbawczej sikiery...

Święto dzieci w szkole powszechnej.

Wigilja!... Dziwny jakiś urok kryje się dla nas w tem jednym słowie. Wzrusza ono i rozrzewnia, czerząc wspomnień przemawia do duszy... Nigdzie bodaj na świecie wieczór wigilijny nie ma w sobie tej słodkiej ukojenia i ciszy, jakie cechują go u nas. Niewykląda jest siła tradycji, przestrzeganej tak samo w pałacu, jak i w chacie wiejskiej i w izbie robotniczej.

Ale święta Bożego Narodzenia są przedewszystkiem świętami dzieci, świętami ich jasnej powszechnej radości. Dziecko ludzkie, ten niewinny uśmiech życia, najbliższy jest Bożemu Dzieciątku, które w tę noc wigilijną przyszło na świat. Ileż radości, ileż wesela niosą te święta dzieciom. W każdym niemal domu skrzy się choinka złożona i srebrzonemi świecidełkami, owocami, papierowemi łańcuchami i t. p. A pod choinką takie śliczne podarunki: dla Zosi duża lalka, dla Janka przepiękna książka z obrazkami...

Są jednakże dzieci, które nie mają choinki. Tatuś bez pracy, nie ma pieniędzy ani na choinkę, ani na zabawki. A przecież i do tych dzieci przychodzi dzisiaj Boskie Dzieciątko — więc im również jasność, wesele i radość się należy. Zdałoby się, że tych biednych dzieci jest niewiele, że ogarnęły ich rozmaite ochrony i przytulki, które napewno wszystko uczynią, aby dzisiaj dzieci były naprawdę radosne i szczęśliwe.

Niestety.

Wczoraj wieczorem przechodziłem ulicą Witebską i w szkole powszechnej Nr. 45 zauważyłem jakiś niezwykły ruch. Wstąpiłem więc z ciekawości do szkoły i zupełnie przypadkowo byłem świadkiem niezwykłej uroczystości. Oto przy stołach, nakrytych białymi obrusami siedziało przeszło stu chłopców w wieku od siedmiu do dwunastu lat. W jednym kącie izby szkolnej stała duża choinka bogato ubrana przelicznymi ozdobami. Właśnie w tej chwili, kiedy wchodziłem do sali, przemawiał do dzieci kierownik szkoły p. F. Tracz. „Urządziliśmy w szkole choinkę — mówił — dla tych dzieci, które w domu choinki nie będą miały. Chcielibyśmy, aby każde z was czuło się dzisiaj jak w domu przy swojej choince... A potem, gdy zaświecono świece na choince, gdy chór szkolny zaśpiewał „Bóg się rodzi”, rozradowana dziatwa kolejno podchodziła do swych „pań” i „panów” i lamala się z nimi opłatkami. Radosny pogwar szedł po sali, a wzmógł się jeszcze bardziej, gdy zjawił się wśród dzieci

św. Mikołaj w towarzystwie aniołów...

Nie będę opisywał przebiegu całej uroczystości, muszę jednak podkreślić ten niezmiernie serdeczny stosunek nauczycielstwa do dzieci, szczególnie teraz, w dniu ich święta i to do tych dzieci, które tej serdeczności najwięcej może potrzebują. Nie mogę również pominąć miłocinności tego, jak to dzieci odnoszą się do swych wychowawców. Oto taki mały, niedźwiedź ubrany berbec podchodzi z opłakiem do swej „pani”. Nie słyszałem, co mówił; pewnie coś banalnego, wymuszonego, ale oczy, te rozradowane i bezgranicznie przywiązane oczy mówiły co innego, mówiły szczerze, wprost z serca.

Tak samo jak szkoła Nr. 45, wszystkie nasze szkoły powszechne, pamiętając o tem największym święcie dzieci, urządziły dla najbiedniejszych choinkę u siebie.

Nowa polska szkoła!

Objęła ona w posiadanie tę młodą ruią człowieczą i nietylko ją uczy, ale wychowuje otaczając ją miłością i zdobywając wzajemnie jej miłość. Nowa polska szkoła tworzy dzień jutrzejszy. Pod jej opieką rośnie i rozwija się nowy nam kłosek którego nie zmiecie wichura, który się ostoi przed największą nawałnicą.

Lecz przyszłość mogą wkrótce przemrozić, spaść mogą grady gwałtowne i zniszczyć mogą młody plon. Otulić go więc musi ciepły, dobry matczyzny płaszcz i dobra, ukochana przez dziecko szkoła, jej atmosfera przepojona słońcem, miłością i szcunkiem dla dziecka.

Andrzej Zawada.

JÓZEF BATOROWICZ.

MAŁA STACYJKA KOLEJOWA.

Szare twarze pospolitych ludzi...
jakieś śmieszne plakaty na ścianie —
za bufetem „panienka” się nudzi...

Och! jak smutne jest oczekiwanie
na maleńkiej stacyjce gdzieś w polu...

Gdzieś tam w dali, na krańcach szyn lśniących,
życie kipi, warem się przelewa —
tu dla ludzi nawpół żywych, śpiących
wiatr jedynie beznadziejnie śpiewa —
na maleńkiej stacyjce gdzieś w polu...

Zasługi plastyków wileńskich.

Mimo wszystko, Wilno zbyt mało zna swych artystów. Powtarza się pewne nazwiska, raz do roku chodzi się na wiosenną wystawę obrazów w pałacu reprezentacyjnym — pewnie więcej przez snobizm, bo to sam pan wojewoda wystawę otwiera, bo tam wtenczas wszystkie władze i państwowe i komunalne, i piękne stroje pań, i cała haute-volée etc. Ale ilu ludzi w Wilnie posiada, naprzykład, w swych zbiorach obrazy wileńskich malarzy? Ilu kulturalnych inteligentów tak odrazu, nie patrząc na podpis, powie: „to pejzaż Jamontta, a to Michała Rouby”? Przecie pamiętam, z jaką ironiczną satysfakcją podśmuchiwałem na ostatniej wystawie żywy spór, jaki wiodła piękna starsza pani z jeszcze piękniejszą młodą panną.

— Popatrzno, ta Roubina! Jakie wspaniałe kwiaty tutaj namalowała! — Ależ, mamusiu, to nie pani Roubiny — to malował pan Kulesza! — Moje dziecko, już ty mnie nie poprawiaj. Ja się na tem znam. Przecie to zupełnie tak samo, jak w zeszłym roku ta jej rzepa. Pamiętasz?

— Ależ, mamusiu...

— Ależ, moje dziecko...

Wreszcie do katalogu. Szukają, szukają. Znalazły: „Nr. 48. Kwiaty polne — akwarela. Autor: Międzybłocki Adam”.

To się nazywa znajomość sztuki. No, ale to z pewnością był wypadek sporadyczny, nawet wyjątkowy. Mimo to, świadczy on o tem, że inteligencja nasza jest powierzchowna i płytka, i że niewielu znajdziemy prawdziwych i rozmiłowanych w sztuce ludzi, którzy umięją i patrzeć na obraz, i mówić o nim, i odczuwać.

Takim renesansowym powinien być każdy inteligent. A plebs powinien przynajmniej znać nazwiska swoich artystów. Jakież to niedawne czasy, gdy każdy ulicznik warszawski na zapytanie, gdzie mieszka Sienkiewicz, odpowiadał natychmiast: ulica Wspólna, numer taki-to a taki. W Wilnie powinno być tak samo. Każdy gaziarz, zapytany, gdzie mieszka pan Hoppen czy pan Kwiatkowski, powinien wyrecytować adres bez zająknięcia, ewentualnie, jeśli to jest koło godziny dziewiętej wieczór, dodać:

— Ale w tej chwili można ich zobaczyć w cukierni Rudnickiego.

I już z własnej inicjatywy musi uzupełnić:

— Pewnie jest tam także prof. Ślędziński, o ile nie wyjechał jeszcze do Hiszpanji, i prof. Balzukiewicz, i pan Jamontt...

Każdy gość w cukierni Rudnickiego powinien znać z widzenia tych artystów, którzy tam przy filiżance czarnej kawy siadają; każda panna powinna zaplonać, gdy który z nich wchodzi; każdy Sztrall powinien zastrzeżić, że to tu właśnie, a nie u niego. To jest konieczna popularność. To świadczy o żywym stosunku społeczeństwa do reprezentantów sztuki, o pewnej nieodwołanej serdeczności, jaka się wytwarza pomiędzy społeczeństwem i artystą; to jest masowa sympatja i ambicja każdego miasta: to nasz Ślędziński, to nasz Kwiatkowski, nasz Hoppen, nasz Jamontt, nasz Rouba.

To jedna strona tego stosunku.

A druga — to konieczna wiedza i znajomość dzieł artystów, tych wymienionych artystów, którzy zdobyli sobie rozgłos zasłużony w całej Polsce; których nazwiska znane już są zagranicą; którzy poza tem są tutejsi do szpiku kości, związani z pochodzeniem i tradycjami malarskimi z Wilnem od ciałych pokoleń. A tymczasem, gdy np. odbywa się wystawa w Rzymie czy w Amsterdamie i tamtejsze gazety rozpiskują się szeroko

o sukcesach naszych plastyków — wileńskie dzienniki milczą; gdy warszawskie pisma unoszą się np. nad Jamonttem — w wileńskich ani wzmianki; przychodzi dzień Radja wileńskiego w dn. 12 grudnia — znajdziemy w interesującym programie wszystko, począwszy od stacji pomp a kończąc na Sokratesie, ale ani słówka o malarzach wileńskich.

Oczywiście, krytycy i specjaliści znają ich bardzo dobrze, ale ja wciąż myślę o t. zw. „szerokich warstwach”, które należy informować i oświecać. I tłumaczyć jedną, bardzo ważną rzecz: oto w Wilnie powstaje, tworzy się i zwycięża nowa sztuka polska. Nowa — nie w jakimś sensie „moderne”. Nowa — to znaczy ta, do której należy przyszość, która tworzy, powiędzimy, okres w dziejach sztuki naszej, która zaczyna panować, podnosić i uszlachetniać współczesne malarstwo polskie. „Messenger Polonais”, pisząc o wystawie plastyków wileńskich w Warszawie, powiada: „odrodzenie sztuki polskiej przychodzi z północy, z Wilna. Właśnie. Centrum żywotnym malarstwa polskiego staje się Wilno, ono obejmuje teraz to przedujące w sztuce stanowisko, które przez tyle lat zajmował Kraków. Jego zaś rola jest obecnie skończona. Kraków goni resztkami sił. Niezbitym dowodem tego, straszliwym sygnałem końca Krakowa były „wielkie rozgrywki” przed paru tygodniami o dekorację sali sejmowej. Był to w samej rzeczy wielki turniej malarstwa polskiego, do którego stanęli najlepsi, najwięksi. I jakież rezultaty? Przeciwnie, jeśli nie mierzota: wlastimilowe światki, Strajkowskiej wyminaki. Jeden z najwzrostszych krakowian — Mehoffer, i ten nie stanął na wysokości zadania. Zwyciężył Ślędziński, zwyciężyła szkoła wileńska. Zresztą, przedtem jeszcze uznał to sam Kraków, dając Ślędzińskiemu nagrodę malarską Akademii Umiejętności. To są fakty, których wymowa jest najbardziej przekonująca. A obecne zamówienia, które Ślędziński wykonuje, mianowicie, portrety Prezydenta Mościckiego, marszałków: Daszyńskiego i Szymańskiego, wszystkie dla Sejmu, potwierdzają to jeszcze dowodnie i świadczą o decydującym znaczeniu tego malarza dla współczesnej sztuki polskiej. To są triumfy Wilna.

Dlaczego tak jest? Bawiem malarze wileńscy mają swoje wyraźne cele, swój określony kierunek i tradycję. Tradycje te, jeśli chodzi o Wilno, sięgają akurat roku 1798, kiedy to Smuglewicz rozpoczyna tutaj swoją działalność profesorską i artystyczną, kiedy po raz pierwszy na ziemiach polskich powstają katedry sztuki — w Wilnie. „Najstarszym co do wieku, a najbogatszym w profesorów a zwłaszcza w uczniów był wydział sztuk pięknych przy uniwersytecie wileńskim” — pisze historyk malarstwa polskiego. Smuglewicz wtedy — to magnus parens szkoły wileńskiej, ów Smuglewicz, który uważał przecie, że pierwszym postulatem malarstwa jest przestrzeganie proporcji i rysunku, dobrego układu, porządku i jasności w wyobraźni. A po przez Smuglewicza tradycje te idą głęboko, do wielkich mistrzów odrodzenia i baroku włoskiego, do Flamańdów i Holendrów.

Kierunek swój i cele szkoły wileńska określiła najlepiej w programowym artykule „Pohudnia”, pisma, którego wydawanie było wielką zasługą kulturalną i artystyczną.

Sercem zróżniczeń z bohaterską i wzniosłą sztuką lat minionych — czytamy tam — bierzemy z niej nieśmiertelny, jedyny na świecie żar, pożyteczny, buntownicze technienie. Wierne przechowując w pamięci jej przy-

Na Łukiskim targu.

(Słuchowisko radjowe wygł. 12-XII przez p. H. Romer i p. L. Wołjęjkę.)

Osoby: Józefuowa, stróżka. Wincuk, szlachciz z pod Oszmiany.

JÓZEFUOWA. Nu ot, zdaj się pójdziesz na te Łukiszki. Nic sobie rzynek. Sio i to pokazuje, a kiedy przyjdzie się kupić cokolwiek, to choć ty nogi zerwi, oblatuj nawłoko i nie nie znajdziesz dobrego... Co to dzisiaj z czasem, ani ty tufłow nie kupisz mocnych, ani ty sukienka doberzesz, ani ty chusteczka na głowa... Wszystko drenne. Żydziowie te pichają się tylko... A te żesz wieśniaki, takie fałszywe zrobili się, że już żadna ichnia krowa czystego mleka nie daje — tylko wszystko z wodą. Ajajaj... a tam żesz kto? Niejuż pan Wincenty? Panie Wincenty!

WINCUK. Józefuoweczka! Kąciuk ty moj! A ty żesz skąd wzięła się? Po rynku badzia się, musi co kupić cheesz. Już tyli czasu ja kumy nie widziały. Stęsknilim na czysto i ja i moja Waruśka — myślelim, co nie żyłsz waspani, ci co?

JÓZEFUOWA. A moją żesz kumeczkę, żyjesz ja sobie — wdowa ta nieśczęsna — główki nie mając gdzie utulić. A Waruśka-ż jak? Ci zdrowa? WINCUK. Zdrowa, zdrowa! Nu, a ty, kuma, jak? Nu, dajesz ręka odwitać się. (pocałowanie). Nu, i co słychać? Gadaj! Bo ja of, parsiuśka na rynek przywioz, ale nicht nie kupui, bo gadać poczeł — co krupny. Sam Piotrowski z Losiowej Daczy, tabunszczyk akuratny, pałka do garla par-

siuka wstawisz, patrzaj i powiedz: „musi krupny”. Tak odrzucili się kupcy i teraz choć darmo daj nie bioro. Trze-będzi albo do chaty wieść, albo „chabory” dać — to moży jeszcze i przedam. Oj, te tabunszczyki! Znam ja ich. Cena cheo zbić, tak i różne defechty wymyślają — a, późniejszo poro, jak za pół ceny kupio, — pójdą do karczmy i śmiejo się, żeb oni na rojsty, co wieśniaka, znaczy się, obzłmucić potrafili. Niema co, kuma, i miastowych chwalić!

JÓZEFUOWA. A ciż ja ich chwala? Ot, kap ich skrucio, dobrze na wsi mówią. Rozbójniki wszkro! kuźden tylko patrzy — jak obmanić... Prosto i życia z nimi niema!...

WINCUK. Aaaa... Ci widziały... Wleli oni i tobie szmelcu za skóra. Ci co?

JÓZEFUOWA. Ach, moj panie Wincenty, wszystkiego ja doznała, teraz tylko, że troszki ja od ich odwykszy, bo była teraz kilka czasy u mojego szwagry na wsi, w Kaczuryskach, tam mnie miał przyspać niewieleczyński sukces po ciuoci, trzeba było pilnować, żeby nie obmanili, dek ci wiesz co panu powiem, — ten wiejski naród, dlatego ciemny... Zabobonów u nich, jakby poganami jeszczę chodziłi, a na konto polityki — to już wszystkim durne ich główki...

WINCUK. Na kont polityki, to my wiemi tylko — co na chotry numer, znaczy się, głosujno panowie, — to my, znaczy, na przeciwny musim głosować, — bo i gazety tak piszo i z całego interesu tak wychodzi, co bez sprzekci i biez łajby — nijakiego tołku ni roboty, ni w sejmie, ni w narodzie — nie będzi. A coż majo robić? Jeden drugiego łaja — a cały naród tylko słucha i śmieje się!

JÓZEFUOWA. Ale co po wioskach dziei się, dek postuchaj pan Wincenty! Aj śmiechli, śmiechli, żeb z tego śmiechu plamie nie było. Ot tak mnie tam jedna, po stryju synowica przychodzi się, opowiadała. Byli chłoneczki wybory. Pan że sam wiesz, że do chwaksacji u nas tego dobra! Ciągim wybierajo, wybierajo i same wybiorki bioro... Nu, ot tak było. Mówi ona, dy jado te i jado konduktory. Ony, te wiejskie ludzie, słuchaj pan, tak nazywajo agitatorów, wiesz pan krzykunów tych, co na każdym wiecu, rozziawisz się wrzeszczo, — za co im tam zapłaciłi.

WINCUK. Bywa, moja kuma, co i w kark dostanie taki za swoja fatyga.

JÓZEFUOWA. Nu, nu, toż ona tak mówi: był jeden przyjechałszy, nie sobie — młodzinki, — ale brechun! że nie daj Boże! Jak stał gadać — to zdaję do jutra mogby — tylko słuchaj i głowo kiwaj... Co on, słysze, nie wyrabia! i wieczorynki sprawiał i wódko ludzi poit, — a wszystko ich czeptał się żeb podpisali! „Podpiszcie i podpiszcie!” na partja, znaczy się jęgo, ta, co musi jemu od podpisu płaci-

WINCUK. Nu, to jeszcze nic, co namawia albo i lasko prosi. Wiadomo, narad wieśki różnych namowow słucha, ale nijak spaturuć nie potrafi! chto on jest ten, naprzykład, poseł, co na jego naród głosuji. Mało co on na „numer” wypisany. Jak popatrzyś na karta — tak tam cała chęwa innych familjów stoi, ale żeb było wiadomo, naprzykład, chto on, albo jaki, znaczy się, wygląd ma ten poseł — to licho jego wie. My nie wiemi nawet i z jakiej on jest miejscowości — ten, co my jego wybieram. — A na jaką partja — ten brechun was namawiał?

JÓZEFUOWA. A Bóg żesz jo wie, jaka tam partja, tylko wszystkie dziwiłi się, że skąd oni piniędzy tyle majo, żeby takiemu, przeprasząc, bołtunowi dawać za ta gadania? Nu, ale narod u nas, dzięki Bogu, nie taki przedki — a jeszcze podpisywać się? Znaczy, — dusza zaprzędać. A komu? A na co? Nicht i nie rozumiał! Dek i nie deklarowali jemu nie. Napili się, potanowali, wieknie pożegnali — i walaj ty w druga miejsca ludzi tumanic! Nu, i patrzaj pan: jeszcze, jak to mówio, kurz na drodze za nim nie opad, aż tu — jak widzisz — drugi lezie do wioski A Matyjko Bożyńka, ci nie emskie placi z jemi? I znów to samo. Inne tylko papiery pokazuj — nie to napisano co u tamtego, ale wsty stko równo — tak samo modli i prosi się: podpiszcie i podpiszcie. Prosto łzami prosi.

WINCUK. A ja-by, nasamprzód, taka pytanja położył: — powiedz ty mnie, — czemu ty tak ludzi namaw-

iasz? Ci tylko nie chleb z tej namowy jesz? A, późniejszo poro, obowiązkowie kazał by przynajmniej: do jakiej partji on podpisywać się prosi... — Ale jak widza, to i kuma nie bardzo wiesz, w czym tu cały interes był?

JÓZEFUOWA. Nie mojaż, kumeczku, na to babska główka! A Bóg żesz jo wie jaka partja? Partja, nazywa się, i koniec. To ony, — te wioskowe — żeby odczepić się, mówią: „Nie możemy my, panoczku, ciągim podpisywać. Już my na tamtego, znaczy, podpisali się.” „Gdzie? co? — wy podpisali?” — pyta się. Dek oni dawaj jemu pokazywać te papiery, co tamten był zostawisz. „Ach jej dy jej!” — kiedy zakrzyknie, znaczy się, drugi, kiedy zalamentuj! „Co, wy?” — (mówi) — zrobili!” „Wy swojej wola, swoja dusza zaprzędałi. Wy w niewola do harystokratów poszli! Ja wasz brat. Moja partja — wasza chłopska, — a tamta — panska! Ot, wy siebie i dzieci swoje zgubili naczysto!”

Dek oni tylko co nie pękli ze śmiechu! Tamtent tak samo jak raz gadał. To oni kudente, że nie patrzaj, że nie patrzaj! — Ani na partja, ani na co. A temu mówio: „Co zrobić, panoczku, durne my. Wiadomo prosty naród, podpisałi to podpisałi. Jak nam teraz kręcić? Nie pięknie. Niechaj już tak będzie, jak Bóg da. To i ten pojechał... z figo! Ot, jaki ten narod na wsi chitry, dlatego!”

WINCUK. A! niechaj was! Patrzaj — patrzaj, jakie baby zebrały się bojkie. U nas teraz już nicht

polityko nie zajmuj się, bo czasu na to niema. My, z pod Oszmiany, tak zrozumieli, co trzeba roboty i interesu patrzeć i z pracy rad żyć — a nie językiem kręcić i ludziom głowy tumanic. Szmat żulików, — i teraz jeszcze po miasteczka kręci się, ale jak poczeł im ludzie pfełor dawać, tak i ochota im odpada — tuman puszczać. My ich, tych kopetytorów, w piepiel jak lebiada z grzędzy. Obaczysz Józefuoweczka. Bo jeśli człowiek, naprzykład, na wybory ma stanąć się, to niechaj tego, co sam chce wybiera, a nie tego, co jemu jakiś żulik za plata, naraja. A niechaj oni na rojsty!!!

Ty mnie, Józefuoweczka, ot lepiej poradź, co mnie z parsukiem robić? Ni przedać — ni do chaty wieść! JÓZEFUOWA. Nie wiem żesz ja! WINCUK. Ot, wiesz co, kuma, pokaż ty mnie swoja kwatery. Zajda do ciebie i tam kupca sprowadza, bo, słysza, w chacie zarębaczy lepiej płaco jak na rynku.

JÓZEFUOWA. Zajdzi, kumeczku, — chata moja, wiadomo, drenna, ależ zakonsisz cokolwiek. Zapijim — to i weselej stanie, i parsuczek pod pieczko pogrzej się, — póki jemu szabas zrobio.

WINCUK. Nu, to dziękuj. (Do konia): Nu-żesz kobyłka, n—uuuu... Aaaa, żeby ciebie wilej... zastąpiła! Widziałyś? Aj, ja, jaj... n—uuuu... I pojechałim.

kazania, wielkim tradycjom powolny, sami wszelako idziemy naprzód. Negi nas bujność współczesnego życia, moc kipiąca zmagających się prądów. Z chaosu życia nowoczesnego artysta musi wynieść dzieło swoje. Dzieło nie przypadkowe, jednodniowe i sierocę, ale twór dojrzały i krzepki, w natchnieniu poczęty, ale pracą wyczelony. W opanowywaniu opornego materiału hartuje się artysta, artysta, który w codziennej zawziętej pracy przekuwa natchnienie w kształty".

To są programy i „metody” malarzy wileńskich, członków Towarzystwa Plastyków, i każdy z nich, zachowując swoją indywidualność, swą odrębność artystyczną i twórczą, jest wierny tym wskazaniom; i stąd ich ciągle doskonalenie się i zwycięstwa. Słendziński jest dziś największym portrecistą polskim; Jamontt umiał stworzyć oryginalną technikę pejzażu romantycznego, w którym wysuwa się na czoło naszych pejzażystów; Kwiatkowski celuje w portrety; Hoppen — w grafice; Rouba — w pejzażu. Słendziński i Kwiatkowski uprawiają także malarstwo kościelne: obrzynie płótna Słendzińskiego znajdują się w kościele jezuitów w Wilnie; obrazami Kwiatkowskiego ozdobiony jest główny i boczny ołtarz w Kalwarii i boczny ołtarz w kościele Wyztek w Wilnie.

Na wystawach zagranicą: w Rzymie i w Paryżu, w Brukseli, Hadze, Amsterdamie, w Sztokholmie i Helsingforsie, w Pradze i w Wiedniu — plastycy wileńscy odnoszą sukcesy; obrazy Słendzińskiego są w muzeum państwowym w Sztokholmie; akwaforty Hoppena znajdują się w muzeum w Pradze i w Amsterdamie.

W kraju są znani i uznani powszechnie — z wystaw w Warszawie; w Łazienkach, w Zachęcie, ostatnio wysunęli się na czoło na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, zdobywając nagrody i medale.

Kwiatkowski ozdabia portretami profesorów dawnego uniwersytetu wileńskiego sale biblioteki uniwersyteckiej; Hoppen przywraca do dawnej świetności aulę Smuglewicza; obrazy Jamontta zakupuje muzeum katowickie. Można wyliczać długi szereg ich dzieł. Ale zasługi ich nie tylko na doniosłej działalności artystycznej polegają: pracują oni wytrwale nad podniesieniem kultury artystycznej Wilna i na polu pedagogicznym, prowadząc Szkołę Rysunkową i Rzemiosł Artystycznych, której dyrektorem jest obecnie Jerzy Hoppen. Wychowują młode pokolenie w pięknych tradycjach, zmagając się z niezmordowaniem z „pokrakowskimi” (jak mawia Nowaczyński) wpływami, które niestety i w Wilnie usiłują panoszyć się, ze szkoda prawdziwej tujejszości, rdzennego regionalizmu. Ale urwą łeb hydry i zdobędą ostatnie laury, czyż im każdy wilanianin szerzece powinien życzyć o pręgu now. roku, który będzie ich rokiem jubileuszowym.

J. Wysz.

TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

MUZYKA.

Miodem sklejone duszeczki, A w pudle odbija złotem, A z pudła tężowe jaskółki Smągają tam i z powrotem.

A w górę strzałą dzwoniąca Snycezek wylata za niemi I trafia w pierś śpiewającą, Przybija nazawsze do ziemi.

Pulsują struny muzyką, Jak w sercu pulsuje krew: Jaskółka, lotną linijką Po nutach ślizga się śpiew.

M. K. WISEMART.

Ford i Edison wskazują nowe drogi.

Wynalazki! Odkrycia! Ostatnie pięćdziesiąt lat należało do epoki cudów technicznych, przemysłowych i naukowych. Dokonano zdumiewających odkryć i na wszystkich polach nastąpiło przewartościowanie pojęć. Wiele osiągnięto, ale jeszcze więcej pozostaje do zrobienia. Dzieło ludzkości musi być dokonane i wszystko, co rozumiemy pod pojęciem „maszyn”, musi nieunikinnie podwoić tempo, liczbę obrotów i sprawność, aby się tamto mogło dokonać.

Wśród liczby uczonych i wynalazców, których odwiedziłem w ich laboratorjach nie spotkałem ani jednego, któryby nie był zdania, że najbliższe pięćdziesiąt lat, będą okresem wynalazków, które przewyżsżą w ogromnym stopniu ubiegłe półwiecze. Wynalazcy jutro opatentują tysiące nowych maszyn.

Jakiego rodzaju będą te nowe wynalazki? Jakiego wynalazku potrzeba nam dzisiaj najwięcej? Miałem ostatnio sposobność zadać to pytanie Henrykowi Fordowi, najgenialniejszemu przemysłowcowi naszych czasów. To, co mi powiedział, jest w najwyższym stopniu interesujące i pouczające.

Żyjemy już obecnie w epoce — zaczął Ford — którą nazwałbym wygodną, ale nie jest jeszcze ona tak wygodną, jaką będzie w przyszłości. Zrobiliśmy dopiero początek i dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Tymczasem panuje przekonanie, że nasz wiek jest wiekiem maszyn. Zgadzałem się na to, ale tych, którzy wyciągają ztąd wniosek o mechanizacji życia,

O zamyślnym Chrystusie w Świętokrzyskim kościele.

(Wiersz deklamowany przez autorkę na Środzie Literackiej „grodzińskiej” dn. 18.XII 1929 r.)

Cichotko siedzisz, Chryste, W kościelnej ciemnej wnęce — Wspierasz straszką głowę, Na wychudzonej ręce.

Tak długo wędrowałeś Przez miasta, wioski, lany, I smutny tu przyszedłeś — Spoczywasz zadumany.

„Czuwajcie!”, rzekłeś ongi, „Ja między was powrócę”, „Powiodę was w dom Ojca”, „I nigdy nie porzucę”.

Pewnego dnia przyszedłeś: Na świecie, jedni spali, Swarzyli się znów drużny, Lecz nigdzie nie czekał!

I nikt Cię nie powitał, I wszyscy Cię minęli, Z boleścią zobaczyłeś Że czekać zapomnieli.

Znow cierie Twej korony, Kłuty cię tak boleśnie, „Nie pora jeszcze na mnie Przyszedłem snąć za wcześniej”...

„Więc w jakim opuszczonym „Kościele sobie siędę”, „A że mnie nie czekali”, „Ja na nich czekać będę”.

W Podgórskim Pan kościele W samotnej mieszka wnęce, A utrudzoną głowę Na blaciej wspiera ręce.

Pałą Go rany z cierni I dawne te od — cwięka, Lecz ludzie przydają wszyscy! Więc czeka Chrystus, czeka!

A. Niemyska-Rączaszowska.

Ignacy Paderewski.

W związku z siedemdziesiątą rocznicą urodzin Ignacego Paderewskiego, cały świat muzyczny czcić będzie zastugi wielkiego artysty.

Wilno również nie pozostaje w tyle, gdyż Wil. Tow. Filharmoniczne zapowiada koncert, poświęcony twórczości I. Paderewskiego (niedziela, dnia 29 b. m.).

Nie od rzeczy zatem będzie w krótkim zarysie przypomnieć działalność jednostki tak wybitnej w życiu polskim na przestrzeni czasu, obejmującej koniec IX-go i początek XX-go stulecia.

Ignacy Paderewski, po ukończeniu Konserwatorium Warszawskiego, oraz po odbyciu studiów teoretycznych i praktycznych u pierwszorzędnych ówczesnych pedagogów, Urbana i Kiela (w Berlinie) i Leszczyńskiego (w Wiedniu), rozpoczął w r. 1887 karierę wirtuozowską. Trudny ten zawzwycał u artystów okres stawiania pierwszych kroków na estradzie, był dla Paderewskiego zapowiedzią jego przyszłej sławy. Wiedeń, Paryż, Londyn, a później New York, Chicago i Ameryki był terenem niebawym triumfów tego mocarza sztuki, rozpoznającego sławę i miania polskiego w czasach największego o tem imieniu zapomnia.

Urok nazwiska naszego artysty osiągnął tak wielką siłę, że nazwisko to na obu półkulach stało się synonimem mistrzostwa odwrotczego w jego najwyższej formie.

Gdzie szukać wytłumaczenia tak szczególnego wyróżnienia Paderewskiego z całego szeregu jakże licznych i — zdawałoby się — równie świetnych majstrów — pianistów?

Jeżeli w każdej dziedzinie sztuki proces łamania się z formą najwłaściwszego wyrazu jest procesem ciężkiego mozołu, to w dziedzinie muzyki, choćby odwrotczej, jest on procesem nieustających zapasów ze sobą, nieustającej czynności, skierowanej przeciwko wszelkiej pokusie polabiania sobie.

Tu najmniejsze zwolnienie biegu naprzód, powoduje odwrócenie tego biegu wstecz.

Dlatego to praca muzyka — od twórcy, jeżeli ma być nastawiona na dążenia najszczytniejsze, jest — oczywiście przy obecności iskry bożej ta-

lentu — pracą siły woli, jest miarą mocy charakteru. I kto tej pracy dokonac potrafi w zakresie muzyki, o tym powiedzieć można w zastoso waniu i do innej dziedziny: dojdzie, dokąd dojść zamierzył.

I Paderewski tam doszedł. Ale bo też ani ciężkie okresy studiów przygotowawczych (które mu bez trudu nie przeszły), ani późniejsze okresy triumfów i zdobycia szczytów mistrzostwa fortepianowego nie były wolne od wiecznej czujności i wytrwałości wiary w oną iskłę bożą talentu, którą mu jego „dajmonion” duszę wypełniał.

To może światło wewnętrzne sprawiło, że gdy Paderewski, uzbrojony we właściwe i innym środki techniczne swej sztuki, zjawiał się na estradach obu półkul, ludzi obu półkul owiał jakis czar niewytłumaczony, a fascynujący, i sala koncertowa zmieniała się w świątynię.

A w języku fachowym wyrażało się to tak: doskonała precyzyjność techniki, wyszukanie ekspresyjnych możliwości fortepianu, wnikliwa interpretacja romantyzmu (w czem celował): wszystko owiane czarem duszy czującej i wiele wiedzącej.

W dziedzinie twórczej kompozycje Paderewskiego zdradzają myśli tej duszy.

Wnosi Paderewski do swoich kompozycji (utwory fortepianowe, koncerty z orkiestrą, symfonie, pieśni) samoistny styl muzyki narodowej, opartej na wyrazistej melodyce ludowej i rytmice tańców ludowych, z mocnymi aspiracjami w kierunku symbolicznej alegorii, przeżył narodu (symfonia 2-ga).

Te idee, które absorbowaly wyobraźnię twórczą Paderewskiego, były ideami najbliższymi jego sercu, jako człowieka o mocnym uświadomieniu społecznym i patriotycznym. Omawiając na tem miejscu czyn Paderewskiego — artysty, podkreślić należy jednak ową wielostronność zainteresowań tego nieprzeciętnego człowieka, bogactwo środków oddziaływania i mistrzostwo „władztwa dusz”.

Zaniechawszy w ostatnich latach działalności politycznej, Paderewski zwrócił się do nieprzemijających wartości sztuki, której oby służył jeszcze długie lata. Z. B.

nych zasad. Nikt dziś jeszcze nie wie jakie będą silniki samolotowe przyszłości, ale możemy być prawie pewni, że będą posiadały cztery charakterystyczne właściwości: mniejszą sztykość (pożądaną przedewszystkiem przy lądowaniu) bezpieczną i solidną budowę, doskonałą równowagę, oraz będą dedzone paliwom, posiadającym czter- lub pięciokrotnie wyższą siłę popędową od używanego obecnie.

— Jakże będzie to paliwo przyszłości? — Można wydobywać materiał palny z owoców, np. z jabłek, z chwałstów, z trocin, słowem ze wszystkiego. W każdej roślinie istnieje materiał palny, który można wydobywać zapomocą procesu fermentacyjnego. Z pola kartofli obszaru jednego morga można otrzymać tyle alkoholu, że wystarczyłoby go do maszyny, służącej do obróbki tego pola przez sto lat. Trzeba będzie tylko odkryć sposób fabrykowania tego paliwa mniejszym kosztem i ekonomiczniej z gospodarczego punktu widzenia.

Podług wszelkiego prawdopodobieństwa miasta przyszłości będą ogrzewane elektrycznością. Z tego wynika konieczność przebudowy domów podług lepszych, praktyczniejszych zasad. Przedewszystkiem musimy rozwiązać problemat izolacji. Wtedy nasze mieszkania będą w lecie chłodne, a w zimie ciepłe.

Dlatego nie można zamieniać węgla w prąd elektryczny od razu, pod ziemią i doprowadzać go stamtąd do miast, nie trując się wydobywaniem węgla na powierzchnię? I to będzie zadaniem przyszłości.

Z czasem znajdą się również sposoby i środki na zebranie tej masy wód, która będzie potrzebna do kondensacji pary. Mamy już jedno takie

Czego pani chce?

Z pewnością auta. Z rozmaitych zdobycy cywilizacji najprędzej i najszersze zastosowanie zdobyły sobie telefony i auta. Aeroplany i hydroplany nie spospolitowały się jeszcze o tyle, by każdy używał ich rozkoszy. Gramofony i radio nie każdego zachycają, ale ten szybki, wygodny, niekłopotliwy środek komunikacji zdobył od razu rzesze zwolenników, nabywców (szczęśliwych!) i pragnących nabyć. Bismarck szaf szybkości ogarnia coraz silniej świat cały i dostawia się z miejsca na miejsce w sposób opisywany w listach naszych dziadków wydaje się psychice współczesn. człowieka nie do zniesienia. Wszystko to zresztą jest autosuggestją; i przed 100 laty ludzie umierali, miewali ważne interesy, prowadzili wojny i chodzilo o szybkie wieści, ale całe życie ludzkości było nastawione na wolniejsze tempo i nie się gorzej ani lepiej nie dzialo z tego powodu, że np. kurjer Napoleona pedził 4 dni i noce z Madrytu do Paryża, zamiast, jak dziś kardynał Hlond, fruwać sobie aeroplanem.

No, ale trudno, jak się ludzie umowili, że wszystko musi być „poru-nem” — to musi. Nic to, coprawda, nie pomoże, i tak tysiące i miliony ludzi czeka niecierpliwie, nie tygodnie, jak dawniej, ale minuty, ciągle czegoś ktoś nie wie w porę albo nie otrzyma wiadomości w terminie. Ale ma zdumienie, że pożera czas, że przeciętnie płynące godziny, obrót ziemi i wicher na pustyni. Taką jest psychika współczesnego człowieka i nietylko przeciwdziała temu nie można, ale fatalnie wyszedł naród, któryby w tym wysięgu nie nadał choćby z największym wysiłkiem. Więc i my nadajemy jak możemy, robiąc rzeczy potrzebne i niepotrzebne, niedościgając w jednych, przescigając w innych rzeczach, wyrzucając pieniądze bezzwrotnie w jednych sprawach a w innych zbierając owoce pracy, wysilków i wydatków.

Jedną z najywotniejszych spraw w tej dziedzinie to sprawa automobilowa. Wóz mechaniczny wypiera konia w całym świecie. I u nas, po coraz dalej i dalej w głąb kraju budowanych szosach, obok kołnistej szkapiny swojskiego chowu mkną coraz gęściej różne Chevrolety i skromne Fordziki, krajowe Stetyzki czy Tetry, a czasami przemkną wspaniale Cadillacy czy Packardy, wiozące dostojników państwa w swych lśniących, długich pudach, sunących cicho i lekko przez nasze drogi. Latają też, trzaskając szymbami ordynarne niewygodne i trzęskie autobusy, których pełno teraz do wszystkich miasteczek powiatowych dąży i zawsze mają moc pasażerów, a latem są przepelone. Bismarck to najłatwiejszy i najszybszy środek komunikacji, docierający do miejsc dalekich od kolei, chraniający od zimna i deszczu. Czasami coś pięknie, czasami się stoi, ale cóż, to się i najwspanialszym markom zdarza.

Nie wiele jeszcze mamy własnych samochodów, a właściwie nie mamy ich wcale. Stetyz, który tylko niektóre części sprowadza z zagranicy i produkował wozy na miejscu, spalił się do dna rok temu i umilkł, tylko Tatra świeci stale triumfy. Na międzynarodowym raidzie automobilklubu Polski wzięła tego roku nagrodę 1-szą za przyjsie do mety trzech samochodów swej marki bez punktów karnych, i to zwykłych wozów „seryjnych”, nie żadnych specjalnie do raidu budowanych, jak jej konkurenci zagraniczni. Szedł w tej trójce i najstarszy weteran, który ma

za sobą 230 tys. kilometrów dróg rozmaitych, przebytych przez kierownicę p. W. Rychtera.

Wycięgowi wozami są znane marki Austro Daimler i Bugatti włoska, używane z powodzeniem w Polsce. Ale osiem firm samochodowych ma u nas specjalne względy. Ciakawem jest, kto ze znanych ludzi używa jakiej marki? Pan Prezydent Rzeczypospolitej ma trzy samochody: przepiękny, poważny, o miękkich resorach Cadillac, elegancki lżejszy Chrysler i solidny Packard. Cadillac'a ma też Marszałek Piłsudski, Prezes Rady Ministrów, rżmazi hrabiowie polscy i Wojciech Kossak. Nazwa tej firmy pochodzi od francuskiego szlachcica Antoine de la Mothe de Cadillac, który odkrył Detroit i był odważnym podróżnikiem, ta sama firma fabrykuje wozy lżejszego typu, mniejsze La Salle, temi jeździ u nas Komisarz Rządu, Minister rolnictwa, gen. Konarzewski i wojskowi. Chevrolet, to produkt największego concernu fabrykacji samochodów, General Motors Company, dziennie wyrabia ich 7000 i liczba ciągle wzrasta; np. w maju tego roku wypuściła firma 161.214 wozów, a więc o 4 tys. więcej niż w kwietniu. Za granicą sprzedano w roku ubiegłym 54.212 wozów. W Polsce ma firma własną „montażownię” i zaspakaja połowę potrzeb automobilowych na naszym rynku, naogół 5 milionów „szwreletów” pędzi po drogach całego świata, cyfra wcale, jak widzimy, ładna. Jest to wóz lekki, niewielki, elegancki i, jak mówią posiadacze, miły w rękę, bardziej szykowny od Forda, którego też sporo widzimy u nas, jako wóz gotowy do najgorszych choćby dróg, ale mniej solidny i przedko rozbijający swe resory. Taksówki nasze to po większej części fordziki. Chevroletów używają u nas przeważnie przemysłowcy. Reprezentacyjni Buick — to ulubiona marka poselstw w Warszawie; amerykańskie, szwajcarskie, rumuńskie, hiszpańskie, wszystkie mają Buicki, również ulubione przez naszą arystokrację.

Packarda lubią prezydenci rozmaitych republik egzotycznych, jak np. Guatemali, Haiti, Cuby, Chili, Brazylii, Salvatora, również radzowie hinduscy, królowie: grecki, rumuński, szwedzki, duński, hiszpański jeżdżą tym wspaniałym, obszernym autem, używa go i Hoover, prezydent Stanów Zjednoczonych. Chryslera upodobał sobie minister Stawoj-Składkowski, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, poselstwa, wojskowość, zakłady przemysłowe i arystokracja, bardzo rozpowszechniona w Polsce marka. Essex'a lubi ziemiaństwo, lekarze, władze rządowe i samorządowe, zakłady przemysłowe, praktyczny jest bowiem i wytrzymały.

Steyer jest mało znany, kupują go amatorzy szybkości. Fiat jest wycięgowiec, ale i praktyczny na codzień: kupuje go ziemiaństwo i arystokracja u nas.

Prawie się nie widzi wycięgowych, słynnych podróźami przez pustynie i śniegi Citroenów, ani też luksusowych Hispano-Sonza.

Te wozy, kosztujące cenę sporego mająteczku ziemskiego lub kamienicy, są obrazem wytwornego komfortu. Idą jak sen cicho, miękko, wnetrze zamzowe w popielatych lub piaszkowych barwach, przybory z oksydowanego srebra, lustra, zamknięte kompartymenty, które za pociśnięciem guziczka otwierają się na oświetlenie tualetowych przyborów w całej okazałości i mnogości, a obok stoli-

czek z zastawą do śniadania, również elegancką.

A teraz... tylko sięść do „takiego coś” i wju... drogami błotnymi jak najprędzej w kierunku kędy słońce od nas uciekło, gonić, aż się je gdzieś znajdzie nad błękitnem morzem czy nad jasnym brzegiem, za górami, za lasami... A może i tam go niema i tak samo pada zimny, ponury, ciemny deszcz? Pociaszmy się tem przypuszczeniem i... siedzimy w domu. H. R.

O nową stację radiową dla Wilna.

Znaczenie Wilna jako kulturalnej placówki zdaje się być należycie oceniane w Polsce. Dowodem tego jest chociażby fakt, jak żywe zaciecie oddźwięk znajdują zagadnienia związane z Uniwersytem Stefana Batorego. Jest jednakże dziedziną w której niestety, kroczyliśmy na bardzo szarym końcu. Wilno nie posiada samodzielnej stacji radiowej. Cóż bowiem znaczy 1.5 kilowatowa pomocnicza stacyjka, obsługująca właściwie tylko same miasto Wilno? W odległości kilkudziesięciu kilometrów od Wilna — Wilna nie słychać. Słychać natomiast dobrze Kowno, Mińsk, ha — Moskwę nawet.

Warszawa ma ustawie w ciągu roku 1930 potężną 120 kilowatową stację. Zaopatrują się w stację miasta Lwów i Łódź. Czy nie czas byłoby pomyśleć, że Wilno należałoby się mocniejsza i samodzielna stacja? Czy nie zasłużyłoby się dobrze kulturze polskiej silną przynajmniej 20 kilowatowa stacją, swem działaniem przekształcającą sztuczne kordony, zacisnęte przez żelazny sasiadów koło Wilna. Podobno do Wilna ma być przeniesiona dawniejsza warszawska 10 kilowatowa stacja. Jest to jednak, jak na Wilno, stacja zbyt słaba. Radio wileńskie musi obsługiwać teren Litwy kowieńskiej — takie rozległe tereny Białorusi, znajdujące się z tamtej strony kordonu sowieckiego. Ogromne propagandowe znaczenie radia w Wilnie jest niewątpliwe. Czemuż więc zaopatrzenie Wilna we właściwą stację radiową jest wciąż opóźniane? N.

Miękki lód z... powietrza.

Przez długie wieki jedynym fabrykantem lodu była zima. Mroz sęinal rzeki pokrywał lodową, ludzcy wyrabiali lód, zwozili go do lodowni i przechowywali tam aż do lata, kiedy szły do konserwatorów artykułów spożywczych i im gorętsze było lato, tem przędziej topniał.

Do miast, pozbawionych rzek, trzeba było lód wozić z odległych niez miejscowości co oczywiście, zwiększało koszty i cenę lodu, która w zrasła również i w innych miastach, gdy zima była lekka, a lód cienki.

Te względy, jak również wzgląd na niehygieniczność lodu naturalnego, pochodzącego z wody rzecznej, przyczyniły się do wynalezienia lodu sztucznego, produkowanego pod wpływem wytworzonych w laboratorjach temperatur tak niskich, wobec których największy spotykanie w przyrodzie mroz nazwaby można było zaledwie lekkim przymrozkiem.

Revelacja w tej dziedzinie jest wynaleziony niedawno miękki, chemicznie czysty, praktyczny i bardzo powoli rozpuszczający się lód, produkowany dostownie z powietrza. Wyrabia się go drogą szeregu procesów chemicznych z t. zw. bezwodnika kwasu węglowego w postaci elastycznej masy, która można krajać w kawałki dowolnej wielkości. Lód ten pod wpływem ogrzewania zamienia się z powrotem w gaz, ale w bardzo wolnym tempie, gdyż wystarczyć przemiana niewielkiej tylko ilości lodu, aby powstały ta drogą gaz stworzył dokola masy lodowej coś w rodzaju powłoki izolacyjnej, ogrzewającej się bardzo powoli, a tem samem niedopuszczającej do szybkiego „topnienia” tego niezwykłego lodu.

Suchy ten lód używany jest obecnie w Ameryce, gdzie został wynaleziony, nawet do przesyłek pocztowych, gdyż wystarczy do paczki, zawierającej szybko psujące się pod wpływem ciepła produkty spożywcze, włożyć parę wąskich kawałków takiego lodu, aby adresat nawet w czasie największych upałów odebrał je z poczty w stanie zupełnie świeżym.

Dr. Witold Legiejko

PRZEPROWADZIŁ SIĘ

na ul. Kasztanową 5 m. 2

choroby wewnętrzne

Przyjmuje 10—12 i 6/9—8.

dniu pracy. Przeszedł czas, że czyniemy produkować maszyny wyłącznie automatyczne, które zresztą są już na małą skalę w użyciu.

Edison nie widzi powodu, dlaczego sporządzenie ubrań miało pozostać pracą ręczną. Możliwe, że uda się wynaleźć maszyny, w której z jednej strony będzie wchodziła sztuka materiału, a z drugiej będą wylatywać gotowe kurtki lub spodnie.

Edison zrobił wzmiankę o warsztacie takiem Jaquarda, głęboko przemysłowym mechanicznie, mającym dotychczas zastosowanie tylko przy przerabianiu jedwabiu i o t. zw. pianoli, automatycznie grających fortepianie czy pianinie. Wielki wynalazca określa ten mechanizm jako wielką zasadę przyszłości, która znajduje zastosowanie przy najrozmaitszych maszynach.

Znajdujące się już w użyciu maszyny automatyczne dają nam pojęcie o oszczędnościach, jakie się staną naszym udziałem. Tylko maszyny automatyczne wykonują w danym czasie odpowiednie ilości śrub i części mniejszych maszyn. Wymagają one minimalnej obsługi. W razie potrzeby wystarczy jeden człowiek do obsłużenia tuzina maszyn. W przyszłości ceny na śruby i t. p. produkty ulegną znacznej zmianie.

Mamy szkoły wojskowe i morskie w których kształcimy żołnierzy i marynarzy. Dlaczego nie moglibyśmy założyć państwowego akademii wynalazców maszyn automatycznych? Strata czasu w zastosowaniu tylko automatycznie pracujących maszyn jest skutkiem braku ludzi, którzy je mogli wynaleźć i zbudować.

Przedruk wzbroniony.

Instytucja, którą możemy się poszczycić.

Tyle się mówi — niestety jakże często słusznie — o naszym zacofaniu cywilizacyjnym, w porównaniu z krajami i państwami zachodu (i północy skandynawskiej), o naszych licznych brakach i biedach, utyskując nad nimi i snując pesymistyczne wnioski, że ta niepomyślna szala naszego życia wydaje się niekiedy obciążona beznadziejnie. Niewątpliwie, wytykanie wad i braków jest rzeczą konieczną, trzeba je znać, bez tego niema mowy o postępie, ale też sama krytyka negatywna nie jest wystarczającym bodźcem do pracy; przeciwnie, nawet może być czynnikiem zdolności do wysiłków osłabiającym. Należy od czasu do czasu i na tę pomyślną szalę naszych rozważań wytyczny coś rzucić. Wiedzący że i my jesteśmy coś warte, ba — niekiedy nawet więcej niż inni.

Niezmiernie jestem rad, gdy mogę czemś, z jakiegokolwiek dziedziny naszego życia, tę pomyślną szalę obciążyć, czyniąc to właśnie teraz, z tem większą radością, że przedmiot,

który mi do tego okazuje, mam tuż „pod ręką”, w samym Wilnie. Jest to instytucja stosunkowo mało znana, a oceniana odpowiednio jeszcze mniej, choćby z tej przyczyny, że aby tego ostatniego dokonać trzeba mieć pewne wiadomości fachowe z danej dziedziny, albo conajmniej — konieczne informacje, chociaż ogólne, z jakiegos, bliższego zetknięcia się z tym obiektem uzyskane.

To właśnie przypało mi w udziale. Instytucja, o której piszę, działa w służbie zdrowia publicznego. Wobec tak licznych eutuzjizmów, wypisywanych u nas w prasie codziennej i fachowej o urzędzeniach analogicznych zakładów zagranicą, niezmiernie miło jest mi stwierdzić, że tu, w Wilnie mamy instytucję, która nie tylko tamtym dorównywa, ale je, w pewnej mierze przewyższa!

Jest nią wzorowa Poradnia Wileńskiego Tow. Przeciwgruźliczego, przy ul. Żeligowskiego 1, jedna z szeregu działających na terenie

Wilna agend tego Towarzystwa. Dzieli się ono na kilka komitetów rozwijających żywą działalność, są to: Komitet Propagandy Higijeny, Komitet Szczepleni Ochronnych, przeciwgruźliczych B. C. G. (nazwa szczepionki), Komitet Kolonij Letnich (b. Stow. Kolonij Letn., prowadzący dotychczas kol. let. w Szumsku) i wreszcie tworzący się obecnie — Komitet budowy sanatorium przeciwgruźliczego (w okolicach Wilna), którego brak daje się znacznie odczuwać. W tym samym lokalu co i poradnia (czylna po poł.) mieści się „Stacja Opieki nad dzieckiem gruźliczym”, (czylna w godz. rannych) zaś na Zwierzyńcu, przy szpitalu zakaźnym, pawilon o 50-u łóżkach, dla dotkniętych gruźlicą otwartą, niebezpiecznych dla otoczenia, chorych obłożnie.

Przesłem Wil. Tow. Przeciwgr. jest prof. dr. Stanisław Władczyński, wiceprezesem dr. Stefan Brokowski, naczelnym lekarzem T-wa dr. Antoni Borowski, sekretarzem dr. Zofia Kuncewicz, skarbnikiem dr. Bądziński. W ub. czwartek przedstawiciele prasy wileńskiej, pod łaskawym przewodnictwem pp.: prof. dr. Władczyński i dr. Borowski z wiedzili obydwaj zakłady zaczyna-

jąc od lokalu Poradni i Stacji przy ul. Żeligowskiego.

Na wstępie nieco „statystyki”. Poradnia istnieje już 5 lat, co rok zwiększając swoją działalność. W pierwszym roku swego istnienia udzieliła 3548 porad, w obecnym (do pół grudnia) 13,868! Kolo 100-u osób dziennie! Jest to działalność, którą nie może się poszczycić żadna inna, analogiczna poradnia w Rzplitej, nawet warszawska, nie obsługująca niestety nawet połowy tej liczby chorych. Wileńska poradnia wraz ze Stacją Opieki nad Dz. Przeciwgr., wkrótce już zogniskuje lecnicztwo przeciwgruźlicze wszystkich państwowych i samorządowych instytucji służby zdrowia wraz z Kasą Chorych.

W ten sposób sprawa ta znajduje się w najważniejszych, wyspecjalizowanych w tym kierunku, rękach. Dziś już zwracają do Poradni W. T. P. wszystkich swoich chorych gruźliczych, lub o gruźlicę podejrzanym, Poradnia dla Urzędników Państwowych, wszystkie miejskie szpitale i przychodnie, oraz Kasa Chorych. Jest to znakomite odciążenie wymienionych instytucji, a zwłaszcza ostatniej, która pod wzglę-

dem swojej sprawności dużo „pozostawia do życzenia.”

„Poradnię” i „Stację” obsługuje 11-u lekarzy z d-rem Borowskim na czele (jednocześnie czynnych jest zwykle czterech) są to d-rowie Bażyński, Cynkutis, Jedwabnik, Kuncewicz, Marczenko (specj. rentgenol.), Obuchowiczówna, Pawłowicz, Prażmowski, Szerman i Wasilewski. Pomocniczy personel jest dość liczny, składają się nań: 1 laborantka, 1 siostra, 4 wywiadowczynie higienistki, które często badają warunki domowe chorego, 2 biuralistki i woźny.

To są najogólniejsze dane dotyczące tej instytucji Sol.

O pomoc dla emigrantów litewskich.

Komitet Wykonawczy Litewskiej Socjaldemokratycznej Organizacji zagranicą nadsyła nam, z prośbą o ogłoszenie, odezwę, podpisaną przez prezesa J. Paptauskasa i sekretarza J. Januskisa.

Na wstępie autorzy odezwy dziękują społeczeństwu polskiemu za okazaną pomoc około 150 emigrantom

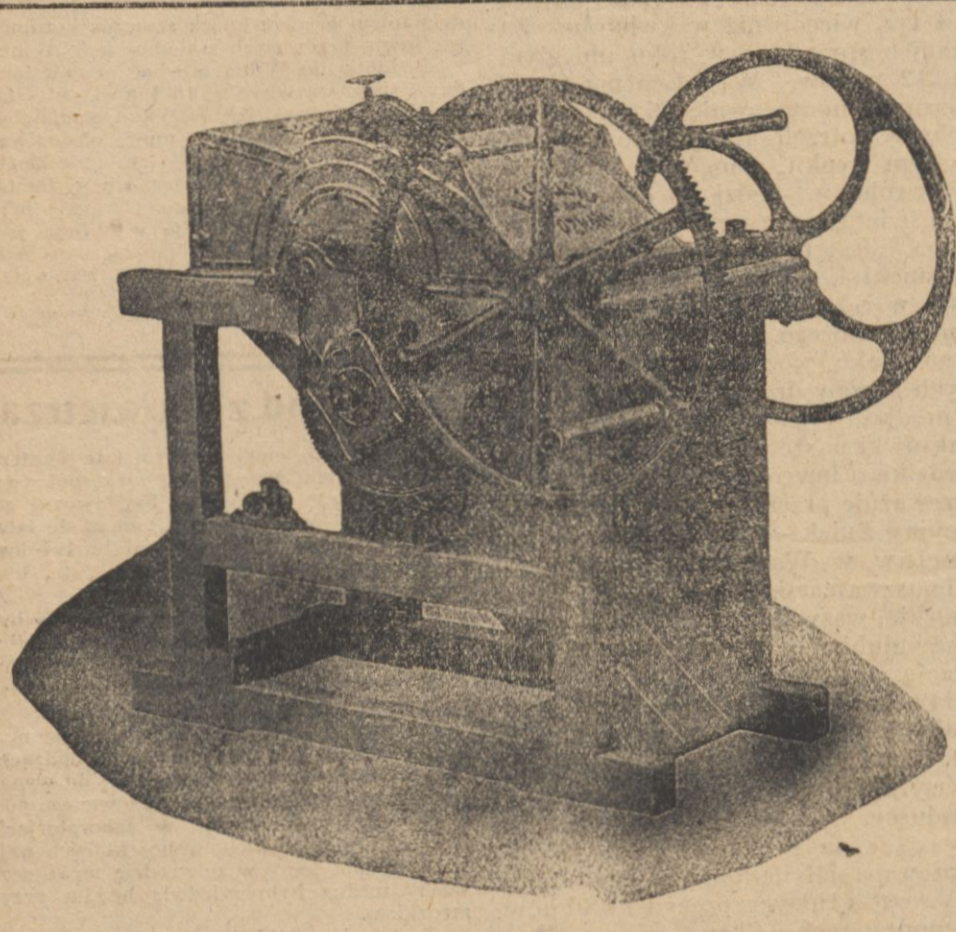
litewskim, którzy wszyscy znaleźli pracę na terenie państwa polskiego.

Niestety system rządów w Litwie nie uległ zmianie i w dalszym ciągu zmusza do emigracji z rodzinnego kraju, tych wszystkich, którzy nie chcą się pogodzić z ustrojem dyktatorskim. Przybywają więc niemal każdego tygodnia emigranci bez żadnych środków do życia. W dodatku z nastaniem zimy, część emigrantów, zatrudnionych przy sezonowych robotach utraciła pracę. Naogół przeto kilkudziesięciu emigrantów litewskich nie posiada żadnych środków do życia. Odezwa zwraca się z gorącą prośbą do społeczeństwa polskiego o udzielenie tym ofiarom politycznego terroru w Litwie pomocy w postaci udzielenia im jakiegokolwiek pracy.

Pomiędzy bezrobotnymi znajduje się jeden mleczarz, specjalista od robienia masła, 3 szoferów, 2 krawcowe, 2 intrygatorów, ślusarz, buchalter, hydrotechnik, oraz pracownicy niewykwalifikowani, zarówno fizycznie, jak umysłowo.

Zgłoszenia należy nadsyłać: Wilno ul. Antokolska 44.

Popierajcie przemysł krajowy



Inżynier **JAN GUMOWSKI** Wilno, Mickiewicza 7, tel. 271. **H. CEGIELSKI** w Poznaniu. Lokomotywy, wagony, walcze szosowe, lokomobile, kuty parowe, konstrukcje żelazne, aparaty cukrownicze, maszyni robisz, odlewnie żelaza i stali.

Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe

Mickiewicza 21, telefon 152. **SOLIDNIE ZAKŁATWIA:** Lokaty gotówki i pożyczki. — Pośredniczy w nabywaniu i sprzedaży wszelkich nieruchomości — Dzierżawy majątków ziemskich i folwarków. — Dokonywa szacunków przez wybitne siły fachowe. — Pisze podania, Tłomaczy i przepisuje na maszynach. — Pośredniczy w wynajmie mieszkań.

CO KUPIĆ NA GWIAZDKĘ?

Oczywiście tylko znane wyroby **Busch**



OKULARY w oprawkach ze szkłami ULTRASIN



A GDZIE TO NABYĆ? Tylko w składzie fabrycznym

„OPTYK RUBIN” WILNO Dominińska 17, tel. 10-58 Najstarsza firma w kraju (egzyst. od 1840 r.) Dziś sklep otwarty.

WÓDKI czyste PAŃSTWOWEGO MONOPOLU SPIRYTUSOWEGO

Z W Y K Ł E	w butelkach pojemności	„WYBOROWA”
mocy 40° — 45°	litra	mocy 40° — 45°
w sprzed. detal. wraz z butelką	0.25	w sprzed. detal. wraz z butelką
zł. 1.45 zł. 1.60	0.50	zł. 1.65 zł. 1.80
zł. 2.80 zł. 3.05	1.00	zł. 3.15 zł. 3.50
zł. 5.45 zł. 6.00		zł. 6.25 zł. 6.90

„LUKSUSOWA” za 0.75 litra zł. 7.— w sprzed. detal. wraz z butelką

„LIGNOPIL” Fabryka szczonek, pędzli i wyrobów drzewnych

Wilkomierska 105. Tel. 741. Sklep detaliczny Ś-to Jańska 2. **POLECA** NARTY nieustępujące jakości najlepszym nartom innych fabryk. **SANECZKI** sportowe i dziecięce oraz w najlepszym gatunku wszelkiego rodzaju szczonek i pędzle. **Ceny najniższe. — Organizacjom sportowym znaczne ustępstwa.**

PHILIP MACDONALD. ZEMSTA DETEKTYWA.

(„THE WHITE CROW”). Autoryzowany przekład Janiny Sujkowskiej. Superintendent wręczył żądany przedmiot. Proszę patrzeć — ciągnął dalej detektyw, przykładając klucz do wosku. — Widzicie panowie, że to odcisk tego klucza. — Otoczyli go kołem. Siegnął ręką do kieszeni i wydobł drugi mosiężny klucz takiej samej wielkości. I ten również okazał się identyczny z odciskiem. Antoni spojrział z uśmiechem na Pike'a. — Ten klucz pochodzi z drzwi zewnętrznej gabinetu. Ten od sali bufetowej. Pan wypróbował tylko klucz Lines-Bowera. O, człowieku, skoro do przedkich wniosków! Klucze te różnią się tylko tą stroną. Tu są jednakowe. Pike, czerwony jak burak, zwiększył głowę niczym żłany uczeń. — Psiakoch! — mruknął i spojrział nieśmiało na Gethryna. Chłopiec chciał pewnie mieć odcisk klucza dla siebie. Poszkapitem się, ale cóż robić! Antoni uśmiechnął się i wyjął z kieszeni starymni żłony arkusik.

zdmioną twarz Lucasa i powstrzymał się od śmiechu. Boyd siedział jak skamieniały. Prostacką twarz Pike'a drgała od wewnętrznego śmiechu. — Domyśliłem się tego odrazu, gdy pan zaczął czytać — rzekł. — Ach, ten Carlton Howe! — zaśmiał się cicho. — Co takiego? — mruknął z niezadowolaniem komisarz. — Miał być zabity nie Lines Bower, a Carlton Howe — objaśnił Antoni. — Widzę że nie słyszałeś o tym arcydetektywie, przesładowcy kryminalistów i asie wywiadowców. Nadzwyczajny ten człowiek osiąga swoje cele dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności. Nigdy nie traci głowy i nigdy mu nie brak pomysłów. Krótko mówiąc, jego przygody stanowią treść popularnego wydawnictwa Bibljoteka Szczęściarzy, a on sam jest jedną z inkarnacji Lenneta. Ten list został wyjęty z niewydanego dotąd tomiku p. t. „Trop zwiedniętej ręki”. Opowiedział o zawartości kufera Lenneta i zakończył: — Widzisz, Lucas, twoja antylenetowa propaganda upadła. Niema nawet o czem mówić. Komisarz skinął głową. — Właściwie sam w nią nie wierzyłem. No, a teraz co? — Antoni spojrział na Boyda. — Teraz, superintendencie, proszę cię o precis danych.

Superintendent wydobł dużą teczkę i podał ją detektywowi. — Dziękuję. — Antoni zaczął przerzucać zadrutowane maszynowym piśmem arkusze. — Aha! Baron Linton of Causton. Co tu o nim jest? Przesunął oczami po stronie. — Hml Urodzony... Wiek podany na pięćdziesiąt. Podobna mi się to „podany”. Najprzód znany w Ontario, Montreal etc. jako trochę niewyraźny maty finansista. Podobna mi się pańska prywatna szczerść, Boyd. Zrobił wielkie pieniądze na Konesjach Naftowych Autaqua. Przerzucił się z jednego interesu do drugiego. Przyjechał do Anglii w roku tym i tym. I tak dalej. I w rezultacie nic o nim nie wiemy... Dalej! Michał Dufresne, Oho! Baczność! Wiek — 34, urodzony w Lushon, kolo Ontario, Syn Alberta Dufresne'a, hodowcy koni. Wykształcenie — zakłady naukowe w Kanadzie. Służył w kawalerji, w pułku Króla Edwarda i innych. Wojna? Dobrze. Odznaczenia. Powrócił do Kanady lecz w dwa lata po demobilizacji przyjechał znów do Londynu. W pół roku później został zaangażowany przez Lines-Bowera jako sekretarz. Urodzony w Kanadzie? Tak. Następny numer. Ernest Lennet. Wiemy już o nim wszystko. Teraz: Sheila Holroyd. Lat 28. Pracuje u Lines-Bowera prawie od czterech lat. Wykształcenie: St. Edmunds i Girton. Ho, ho! Córka pułkownika Wilhoughby Holroyda, zmarłego w r. 1913. Pozostawił dług. Matka umarła w roku 1910. Od chwili ukończenia studiów na koszt stryja, majora Quentina Holroyda z n-go huzarów, pracuje na swoje utrzymanie. Boyd, w stosunku do Holroydów, okazał się pan wściebkiem. Następny numer. Netta Fanthorpe. Lat 25. Urodzona w Nowym Orleansie w sześć miesięcy po śmierci ojca. Matka umarła w roku 1915. Od tego czasu N. F. pracuje na swoje utrzymanie. Początkowo była robotnicą fabryczną, później panną sklepową, wreszcie wykwalifikowała się na świetną stenografistkę. Pracowała przez dwa lata u O. Leimanna, dyrektora Towarzystwa Stalowego w Chicago, jako poufna sekretarka i stenografistka. Przyjechała do Anglii na Boże Narodzenie w roku 192—, i przez listy polecające od Leimanna dostała zaraz posadę u Lines-Bowera. Tak. I cóż z tego? Detektyw gwizdnął cicho przez zęby. Właściwie ten materiał jest djabełnie ubogi — zauważył Pike takim tonem, jakby mówił tylko do siebie. — Albo bardzo obfity, zależnie od tego, jak się na to patrzy. — Antoni zajrzał do teckiz. — Panie Boyd, czy te personalja zostały sprawdzone? — Większa część — tak — odpowiedział z uśmiechem superintendent. — Reszta będzie. Pracujemy intensywnie. Detektyw przewrócił kilka kart. — Hallo, a to są ich zeznania. Verbatim? — Tak, panie — potwierdził Boyd. — Tak jest najlepiej. Mam pewną wprawę w stenografji. — Nieporównana sumienność — zaznaczył ponownie Antoni i przejrzał przedko pozostały materiał. — Co myśleć o tem towarzystwie? Zapanowało chwilowe milczenie, które przerwał Lucas. — Dziwne towarzystwo — zauważył. — Ale to tylko dlatego, że wszystkie te osoby są bardziej indywidualne, niż przeciętne personele biurowe. Poza tem nie da się o nich powiedzieć nic konkretnego w związku z — morderstwem. Antoni spojrział na Boyda, ale szpakowała głową superintendenta wykonała gest zaprzeczenia. — Ja nic nie mówię. Narazie nie ma tu nic do powiedzenia. Wiem z doświadczenia, że w takich sprawach najważniejszą rzeczą jest zachowanie obiektywnego spokoju i zbieranie materiału. (D. c. n.)

Agenci losowi. WYDAJE SIĘ POKÓJ

ze wszelkimi wygodami przy ul. Antokolskiej 24-2a

Pierniki, strucle i inne pyszawy najdoszłej jakości poleca nas święta piekarnia **B. Wieliczko** ul. Niemcewiczowska 10

Wózek dziecienny kupię.

Zgłoszenia ul. Popowska 32 m. 4. 1.300 dolarów ulokujemy na 1-szą hipotekę miejską Dom H.-K. „ZACHETA” Mickiewicza 1, tel. 9-05

Ludzie

do zbierania fotografii na portrety w każdej miejscowości poszukiwani. Płaćmy najwyższą prowizję i stałą pensję, wolny przejazd kolejami. Oferty: Polskie Zakłady Art. Portretowe, Kraków XV.

Uwaga! KANARKI

Tylko krótki czas do nabycia wprost z Harcu przeszło 100 sztuk, sol-wające w dzień i przy świetle, jak również samicki rozplodowe, papuski i złote rybki. **Zawalna 27/20.**

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie, Jan Lepieszko, zamieszkały w Wilnie przy ulicy Zamkowej w domu Nr. 15 m. 2 na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, iż w dniu 31 grudnia 1929 r. o godz. 10 rano w Wilnie przy ulicy Wiel. Stefanickiej 10-14 odbędzie się sprzedaż z licytacji publicznej ruchomości, należącej do dłużnika Fajwusa Mindesa, handl. pod fir. sklep sukienny P. Mindes, składającej się z towarów białutnych, oszacowanej dla licytacji na sumę 1.520 zł. na zaspokojenie pretensji firmy Gustaw Molendo i Syn. 2955/VI Komornik Sądu Grodzkiego (—) J. LEPIESZKO.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie, rewiru IV, z siedzibą w Wilnie, przy zalku Św. Michałskim 5 m. 5, zgodnie z art. 1030 Ust. Post. Cyw. podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 28 go grudnia 1929 r. o godzinie 10 rano, w Wilnie przy zalku, Warszawa 17, Nr. 11 odbędzie się sprzedaż z licytacji publicznej majątku ruchomego, składającego się z samochodu marki samochodu firmy „Chevrolet”, oszacowanego na sumę 9.000 złotych. 2937/VI Komornik (—) A. SITARZ.

WIEŚCI I OBRAZKI z KRAJU

Tragiczny wynik bójkę męża z żoną. Żona walczy ze śmiercią—mąż powiesił się.

Mieszkaniec wsi Piekary, gm. Jodkiewicz Mikolaj Świątek, w wyniku sprzeczek ze swą żoną Weronką, zadął jej bardzo ciężkie uszkodzenia ciała przez kilkakrotne uderzenie połamem.

Wskazywał na nią i uderzał się do sąsiedniej wsi Kumszy, gdzie w mieszkaniu swej siostry powiesił się.

Potajemne gorzelnictwo kwitnie.

W lesie koło wsi Burniszki, gm. grauzkiej wykręto potajemną gorzelnię, będącą w pełnym ruchu. Na miejscu zatrzymano przy pedzeniu spirytusu mieszkańców gm. grauzkiej Bolesława Ostrowskiego, Pawła Horowskiego, Pawła Adaszewskiego, Jana Królkowskiego i Józefa Hordziejca.

Ujęto na potajemnym gorzelnictwie mieszkańców wsi Kunieckie, gm. kozłowskiej Nikodema Bierwiczonka, Justyna Kireja, Stanisława Wiercińskiego i Jana Szyrnę oraz mieszkańca wsi Wiercińskie Wincentego Wiercińskiego.

Najpiękniejszą i najrozumnijszą podarunkiem gwiazdowym będzie książeczka oszczędnościowa albo polisa ubezpieczeniowa, które można otrzymać w P. K. O. lub w każdym urzędzie pocztowym po wpłaceniu paru złotych.

Znalezisko szczątków nosorożca z epoki dyluwialnej w Polsce.

Pierwsze znaleziska szczątków mamuta i nosorożca w szybie wosku ziemnego w Staruni, który od tego czasu nosi nazwę „szybu mamuta”, datują się w październiku roku 1907. Już wówczas na wieść o znalezieniu w tym szybie szkieletu mamuta, pierwsza Akademia Umiejętności wysłała tam z ramienia swej Komisji Fizjograficznej w dniu 15 października d-ra K. Wójcika w celu zbadaania istoty tego znaleziska.

W roku bieżącym Polska Akademia Umiejętności zdając sobie dobrze sprawę z doniosłości znalezisk w Staruni dla poznania fauny i flory oraz warunków życiowych, istniejących w okresie dyluwialnym, przedłożyła Zarządowi funduszu Kultury Narodowej, jako jeden z ważnych postulatów rozpoczęcie dalszych poszukiwań w Staruni. Zarząd tego funduszu, reprezentowany przez p. Stanisława Michalskiego, przychylił się do tego wniosku i wyasygnował kwotę, umożliwiającą te poszukiwania.

Komisja badań starunijskich, do którego weszli oprócz p. K. Kostaneckiego i sekretarza generalnego prof. S. Kutrzeby, z miejscowych członków Akademii prof. H. Hoyer, S. Krutz, J. Nowak, W. Szafer i I. Stach, a z zamiejscowych zaproszeni zostali prof. Morawczewicz, dyrektor Państw. Instytutu Geologicznego w Warszawie i prof. Tokarski, prezes Tow. im. Kopernika we Lwowie, oraz Muzeum Dzieduszyckich przystąpił do poszukiwań pod koniec czerwca. W tym celu zawiąza P. A. U. z obecnym właścicielem terenu p. M. Lantmannem ze Stanisławowa, który po obydwóch stronach pozwolił na poszukiwania naukowe na tym terenie, kontrakt i powierzyła mu zorganizowanie pracy oczyszczania starego szybu „Mamuta”, wykopania w pobliżu nowego szybu, a następnie przeprowadzenia 50-ciu metrów chodnika w warstwie dyluwialnej, mniej więcej w głębokości 13 m. Dla należytej ochrony ewentualnych znalezisk wysłała Akademia do Staruni na stały pobyt ludzi przez okres 6-ciu miesięcy p. E. Panowa, kustosa działu geologicznego Muzeum Fizjograficznego P. A. U., który z zupełnym oddaniem czuwał przez cały ten czas nad poszukiwaniami, a kierunek tym poszukiwaniom nadawał Komitet przez zjeżdżających często do Staruni członków Akademii.

Poszukiwania te dostarczyły interesujących szczegółów, rzucających nieco inne światło na znalezisko z roku 1907, zgromadziły wiele cennego materiału, na podstawie którego odtworzyć będzie można dokładny obraz stosunków, jakie istniały tu w epoce dyluwialnej, poznać florę i faunę tego tak ważnego okresu, wreszcie pod koniec października uwieczono zostały bezcenne znaleziskiem w całości zachowanego, mięsami i skórą okrytego nosorożca.

O znalezisku tym czynnik, nie mający z poszukiwaniami Akademii nic wspólnego, podał redakcyjnym dziennikom wiele szczegółów.

Okaz nosorożca przewieziony 21 b. m. do Krakowa, został tymczasem pomieszczony w osobnej, znacznym kosztem na ten cel przez Zarząd Akademii urządzonej pracowni, gdzie zdemontuje się z niego skórę w celu wypchania okazu. Wszystkie części ciała powierzchni zostaną do opracowania specjalistom, a wreszcie wydotanie się i zmontuje osobno szkielet.

Okaz ten jest unikatem, nietylko już z tego powodu, że nigdzie niema nosorożca, ani innego okazu kopalnego zwierzęcia w całości z mięsem i skórą zachowanego, lecz także i dlatego, że żadne muzeum nie może się pochwalić posiadaniem nawet szkieletu nosorożca dyluwialnego, zachowanego w całości.

Największe nakłady.

Po „kryzysie książki”, jaki przeżywały w pierwszych latach powojennych, zaczynają się znów pojawiać „wysokie nakłady”, które zawsze były marzeniem zarówno autora jak i jego wydawcy. Cóż cieszy się w tej chwili największą poczytnością?

W Polsce—powieści obyczajowe pisane przez kobiety, choćby wartości artystycznej ustępowały innym dziełom beletrystycznym: Mniszkówna i Zarzycka mają bodaj największe dziś nakłady. Poza tem powieści odwzorujące wernie współczesny film życiowy. A zagrańca?

Po słynnym dziele Remarque'a, którego w ciągu 9 miesięcy sprzedano blisko milion egzemplarzy (rekord dotąd jeszcze niespotykany) znaczne również nakłady (100.000 egz. lub więcej) osiągnęły inne powieści oparte na wojennych tematach, jak: „Wojna” Renna, „Spór o sierżanta Gruszka” Zweiga, „Rocznik 1902” Glaesera i „Lipiec 1914” Ludwiga. Przed wojną powieści nie miały rekordowych wyników (wyjątkiem tu był „Tunel” Kellermana). Na pierwszym natomiast planie stali humorysty i pisarze wojskowi ery wilhelmowskiej.

Wobec stwierdzenia pobierania przez detalistów nadmiernych cen za ryby Starosta Grodzki po wysłuchaniu opinii rzeczoznawców ustalił maksymalną cenę na żywą rybę (karpie i szczupaki po 6 (sześć) zł. za kilogram. Detalści Wiśniewski, Pinchus i Brest Hindę zostali z polecenia Starosty Grodzkiego za nieusprawiedliwione żądanie nadmiernych cen osadzeni w areszcie. W razie żądania cen ponad 6 zł. za kilogram żywej ryby należy zwracać się do posterunkowych policji na rybnikach, którzy otrzymali w tej sprawie specjalną instrukcję co do natychmiastowego reagowania.

Wierczerza wigilijna w miejskiej straży ogniowej, Dorocznym zwyciężym dziś o godz. 12-ej w poł. odbędzie się w sali koszarowej miejskiej straży ogniowej wierczerza wigilijna dla wszystkich pracowników, będących w dniu tym na służbie.

Podczas wierczerzy nastąpi rozdanie przez p. prezidenta miasta nagród sportowych 6 najlepszym zawodnikom—strážakom.

Najbliższa Środa Literacka odbędzie się, z powodu wakacyj świątecznych, dopiero 8 stycznia. O temacie jej ogłoszone będą osobne komunikaty prasowe.

Zwizek Literatów wyzwa usilnie swych Członków do opłacenia w tym terminie należnych składek (na ręce p. Leszka Szeliżewskiego, Baksza 10 m. 1, tel. 78), gdyż niezaczenie składek tamuje w dotkliwy sposób prace Związku.

Ruch pociągów towarowych w okresie świąt Bożego Narodzenia. Na mocy zarządzenia władz kolejowych w związku ze świątami Bożego Narodzenia wstrzymane zostanie w obrębie Wileńskiego Dyrekcji Kolejowej ruch pociągów towarowych od godz. 6 wiec. dn. 24 b. m. do godz. 6 rano dn. 26 b. m. z wyjątkiem pociągów przewożących pilne transporty wojskowe z ludźmi i ładunkami mogące ulec szybkiemu zepsuciu oraz inwentarza żywego.

Zarządzenie to ma na celu umożliwienie kolejarzom pełniącym służbę przy pociągach towarowych spożyć wierczerzy wigilijnej w gronie rodzinnym.

„SWÓJ DO SWEGO”.

Niechaj każda gospodyni Gdy na święta zakup czyni, Jeśli kraj swój kocha szczerze Tylko polski towar bierz! Niech pamięta pod chołną Stawiać polskie nasze wino Nie francuskie, lecz krajowe MAKOWSKIEGO — OWOCOWE!

Wobec ujawnienia tej nowej okoliczności, władze śledcze zarządziły aresztowanie Wasilewskiego.

W drodze do Wilna Wasilewski zdołał zmilyć eskortę i zbiegł, jednak nie długo ukrywał się, gdyż w sobotę został ponownie aresztowany w chwili, gdy wysiadł z autobusu koło mostu kolejowego. Wasilewskiego przekazano władzom sądowo-śledczym.

Echa zabójstwa ś. p. M. Zawadzkiego. Ostatni z bandytów ujęty.

Polcja, tropiąc bez wytchnienia bandytów, którzy zamordowali ś. p. Michała Zawadzkiego, posterunkowo P. P. w Kowalcach, jak wiadomo ujęła już bezpośrednich sprawców zabójstwa.

Obecnie w dalszym ciągu dochodzenia ustalono, iż mieszkańcy wsi Bieniany Feliks Wasilewski, członek bandy konfederatów, poszukiwanych bandytów ukrywał, gdyż już rewizja dokonana u niego ujawniła broń, z której, jak się okazało, strzelał jeden z bandytów do post. Zawadzkiego.

Wobec ujawnienia tej nowej okoliczności, władze śledcze zarządziły aresztowanie Wasilewskiego.

W drodze do Wilna Wasilewski zdołał zmilyć eskortę i zbiegł, jednak nie długo ukrywał się, gdyż w sobotę został ponownie aresztowany w chwili, gdy wysiadł z autobusu koło mostu kolejowego.

Wasilewskiego przekazano władzom sądowo-śledczym.

KRONIKA

Dziś: Wiktorji P. Jutro: Wigilja, Herminy P. Wschód słońca—g. 7 m. 17 Zachód —g. 15 m. 25

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dnia 23 XII—1929 roku Ciśnienie średnie w milimetrach: 775 Temperatura średnia: — 8°C Opady w milimetrach: — Wiatr: wschodni. Uwagi: pochmurno, drobny śnieg, wieczorem pogodnie. Minimum: — 9 Maximum: — 6 Tendencja barometr.: stan stały.

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEŃ

Dziś: Wiktorji P. Jutro: Wigilja, Herminy P. Wschód słońca—g. 7 m. 17 Zachód —g. 15 m. 25

KOSCIELNA

Rozkład nabożeństw w kościołach w okresie świąt Bożego Narodzenia. Kościół Ostrobramski: Pasterka odprawiona będzie o godz. 12-ej; prymaria o godz. 6-ej; Msza św. w Kaplicy o godz. 8-ej; wotywa o godz. 9-ej; suma o g. 11-ej; niespory o godz. 16.30; o godz. 17-ej litania w Kaplicy.

W dniu 26 grudnia porządek nabożeństw zwykły. Bazylika: 12-ej celebrować będzie J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Wileński; o g. 6-ej odbędzie się prymaria w kaplicy św. Kazimierza; o godz. 8.30 — Msza św. z suplikacjami; o godz. 9.30 wotywa; godz. 10.15 suma, celebrowa J. E. Arcybiskup Metropolita Wileński; o godz. 16-ej odbędzie się niespory.

W dniu 26 grudnia o godz. 6-ej rano odbędzie się prymaria w kaplicy św. Kazimierza; o godz. 8.30 Msza św. z suplikacjami; o 9.30 wotywa; o godz. 10.15 suma; o godz. 16.00 niespory.

Kościół Niepokalanego Poczęcia N. M. P.: Pasterka o godz. 7-ej rano; ostatnia Msza św. o godz. 10.30; niespory o godz. 16-ej.

Dnia 26 grudnia o godz. 7-ej prymaria; o 10.30 suma; o godz. 16-ta niespory. Kościół p. Bernardyński: Pasterka o godz. 12-ej w nocy; prymaria o godz. 6-ej; o godz. 8.30 wotywa; o godz. 11-ta suma; o godz. 16-ta niespory.

W dniu 26 grudnia o godz. 7-ej prymaria; o 8.30 wotywa; o 11-ta suma; o 16-ta niespory. Kościół św. Ducha: Pasterka o godz. 6-ta rano; o 7-ta prymaria; o 8.30 wotywa; o 11-ta suma; o 16-ta niespory.

W drugim dniu świąt: prymaria o godz. 7-ej; o godz. 8.30 wotywa; o 11-ta suma; o 16-ta niespory. Kościół św. Piotra i Pawła: Pasterka odprawiona będzie o godz. 6-ej; suma o godz. 11-ej; niespory o godz. 17-ej.

Dnia 26 grudnia o godz. 6-ej prymaria; o 11-ta suma; o 17-ta niespory. Kościół Bonifratrów: Pasterka o godz. 6-ej; ostatnia Msza św. o godz. 10-ej; niespory odprawione będą o godz. 17-ej.

OSOBISTE

Urlopy świąteczne. Wojewoda wileński Wł. Raczkiewicz wyjechał na dni świąteczne na wieś.

Z dniem 22 grudnia b. r. przez Dyrektora Zarządu województwa do Warszawy na tygodniowy urlop świąteczny. Na czas jego nieobecności zastępować będzie naczelnik wydziału inż. M. Nowicki.

URZĘDOWA

Nominacja. Dekretem z dnia 20 grudnia r. b. p. minister spraw wewnętrznych mianował referendarzem w VII st. śl. w Wileńskim Urzędzie Wojewódzkim Dominika Piotrowskiego radcą wojewódzkim w VI st. śl.

MIĘSKA

Maksymalne ceny na żywą rybę. Wobec stwierdzenia pobierania przez detalistów nadmiernych cen za ryby Starosta Grodzki po wysłuchaniu opinii rzeczoznawców ustalił maksymalną cenę na żywą rybę (karpie i szczupaki po 6 (sześć) zł. za kilogram. Detalści Wiśniewski, Pinchus i Brest Hindę zostali z polecenia Starosty Grodzkiego za nieusprawiedliwione żądanie nadmiernych cen osadzeni w areszcie. W razie żądania cen ponad 6 zł. za kilogram żywej ryby należy zwracać się do posterunkowych policji na rybnikach, którzy otrzymali w tej sprawie specjalną instrukcję co do natychmiastowego reagowania.

Wierczerza wigilijna w miejskiej straży ogniowej, Dorocznym zwyciężym dziś o godz. 12-ej w poł. odbędzie się w sali koszarowej miejskiej straży ogniowej wierczerza wigilijna dla wszystkich pracowników, będących w dniu tym na służbie.

Podczas wierczerzy nastąpi rozdanie przez p. prezidenta miasta nagród sportowych 6 najlepszym zawodnikom—strážakom.

LITERACKA

Najbliższa Środa Literacka odbędzie się, z powodu wakacyj świątecznych, dopiero 8 stycznia. O temacie jej ogłoszone będą osobne komunikaty prasowe.

Zwizek Literatów wyzwa usilnie swych Członków do opłacenia w tym terminie należnych składek (na ręce p. Leszka Szeliżewskiego, Baksza 10 m. 1, tel. 78), gdyż niezaczenie składek tamuje w dotkliwy sposób prace Związku.

Z KOLEI

Ruch pociągów towarowych w okresie świąt Bożego Narodzenia. Na mocy zarządzenia władz kolejowych w związku ze świątami Bożego Narodzenia wstrzymane zostanie w obrębie Wileńskiego Dyrekcji Kolejowej ruch pociągów towarowych od godz. 6 wiec. dn. 24 b. m. do godz. 6 rano dn. 26 b. m. z wyjątkiem pociągów przewożących pilne transporty wojskowe z ludźmi i ładunkami mogące ulec szybkiemu zepsuciu oraz inwentarza żywego.

Zarządzenie to ma na celu umożliwienie kolejarzom pełniącym służbę przy pociągach towarowych spożyć wierczerzy wigilijnej w gronie rodzinnym.

skiego Czesława w salach Kasy Garnizonowego Pierwszego Dorocznego Bal Prawn. — Bal „Rodziny Pollejnej”. Jakże lekceważąco odnosimy się do panujących od kilku dni przymrozków i zapowiedzi większego chłodu, wiedząc o tem, że w styczniu zakwitną tysiące róż, zdobiąc Salony Kasyna Garnizonowego na przyjęcie miłych gości, którzy wybierają się na bal maskowy „Rodziny Pollejnej”.

Zaproszenia już rozesłane, więc wszyscy wiedzą, że Bilek wstępu kosztuje zaledwie 8 zł., akademicki 5 zł.

Natomiast teraz dopiero zdradzamy, gdyż w zaproszeniu tego pomieścić nie mogliśmy że każda z pań będzie mogła upamiętnić swój pobył na balu, robiąc na miejscu zdjęcie fotograficzne, utrwalając na zawsze wspomnienie wytwornej sukni balowej lub dopiewnego kostiumu.

Z braku miejsca o innych niespodziankach przeliczymy.

TEATR I MUZYKA

Teatr Miejski na Pohulanie. Repertuar świąteczny. W środę 25 b. m. o godz. 8-ej wiec. ukaże się arcydzieło W. Szeksprisa „Sen nocny letniej”.

W czwartek 26 b. m. dwa przedstawienia: po południu o godz. 3.30 po cenach znizowanych ciesząca się olbrzymim powodzeniem doskonała komedia A. Grzymały-Siedleckiego „Mama do wzięcia” z A. Zelwerowiczem w roli głównej. Wieczorem o godz. 8-ej czarowna baśń dramatyczna W. Szeksprisa „Sen nocny letniej”.

W piątek dnia 27 b. m. „Mira Etrós” Gordina z udziałem znakomitej artystki Wandy Siemaskowej. Wobec nadzwyczajnego powodzenia tej sztuki Dyrekcji Teatru udało się pozyskać p. W. Siemaskową jeszcze na kilka występów.

Teatr Miejski. Repertuar świąteczny. W środę dnia 25 b. m. o godz. 8 wiec. ukaże się arcydzieło W. Szeksprisa „Sen nocny letniej” z A. Zelwerowiczem w roli głównej. W czwartek dnia 26 b. m. dwa przedstawienia o godz. 3.30 po poł. po cenach znizowanych zabawna groteska Winawera „R. H. Inżynier” w obsadzie premierowej. Wieczorem o godz. 8-ej pełna humoru, dowcipu i zabawnych sytuacji świetna komedia Fodora „Mysz kościelna”. W piątek dnia 27 b. m. w dalszym ciągu „Mysz kościelna” Fodora z udziałem A. Zelwerowicza niezrównanym w roli barona Ulricha.

„Królewicz Rak”. W okresie świątecznym Teatr Miejski „Lutnia” wystawia efebiczny baśń fantastyczną w 5 aktach z prologiem „Królewicz Rak” Wandy Stanisławskiej. W akcie II tańce błędnych ogników, ślimaków i żab w wykonaniu zespołu tanecznego Sawinej-Dolskiej. Reżyserja K. Wirwicz-Wiechrowskiej. Dekoracja A. Karnieja. Kierownictwo muzyczne E. Dzieluńskiego. Premierę wyznaczono na dzień 1-go stycznia po poł.

Poranek baletowy. Zespół młodocianych uczeni wybitnej interpretacji tańców klasycznych Sawinej-Dolskiej wystąpi w Teatrze „Lutnia” w czwartek dnia 26 b. m. o godz. 12.15 w poł. z nader interesującym barwnym programem. W części pierwszej „Pogrzeb Lalki” pantomima w 3-ech obrazach do muzyki Czajkowskiego. W wykonaniu tego utworu przez zespół taneczny biorą udział Donia Minkowicz (fortepian) i prof. K. Galkowski (fisharmonja). Poza tem komponowane będą kompozycje taneczne do muzyki Szopena, Griega, Glinki, Czajkowskiego, Zawadzkiego, Drigo i in. Poranek baletowy wywoła żywe zainteresowanie. Ceny miejsc od 50 gr.

Poranek Paderewskiego w Teatrze Miejskim „Lutnia”. W niedzielę dnia 29 b. m. o godz. 12-ej w poł. w Teatrze Miejskim „Lutnia” odbędzie się uczczenie 70 rocznicy urodzin znakomitego kompozytora i pianisty Ignacego Paderewskiego. Wykonane będą: koncert fortepianowy „Fantasia” i inne. Opieroz Wil. Ork. Symf. udział bierze znakomita pianistka znana z występów w Paryżu i Warszawie, Maria Świąćcińska. Bilety zawczasu do nabycia w kasie Teatru „Lutnia” od godz. 11—9 wiec.

W dniu 26 grudnia o godz. 7-ej prymaria; o 10.30 suma; o 16-ta niespory. Kościół p. Bernardyński: Pasterka o godz. 12-ej w nocy; prymaria o godz. 6-ej; o godz. 8.30 wotywa; o 11-ta suma; o 16-ta niespory.

W drugim dniu świąt: prymaria o godz. 7-ej; o godz. 8.30 wotywa; o 11-ta suma; o 16-ta niespory. Kościół św. Piotra i Pawła: Pasterka odprawiona będzie o godz. 6-ej; suma o godz. 11-ej; niespory o godz. 17-ej.

Dnia 26 grudnia o godz. 6-ej prymaria; o 11-ta suma; o 17-ta niespory. Kościół Bonifratrów: Pasterka o godz. 6-ej; ostatnia Msza św. o godz. 10-ej; niespory odprawione będą o godz. 17-ej.

Wobec rozpolitykowania większości organizacji, z uznaniem należy podkreślić ścisłą apolityczność Związku Bankowców i jego pozytywną pracę.

Na zapoczątkowanie swej działalności Związek zorganizował wykłady języków obcych dla bankowców, cieszące się b. dużą frekwencją i kompletuje bibliotekę fachową, która wkrótce będzie czynna we własnym lokalu przy ul. Śniadeckich Nr. 1.

Wobec rozpolitykowania większości organizacji, z uznaniem należy podkreślić ścisłą apolityczność Związku Bankowców i jego pozytywną pracę.

Na zapoczątkowanie swej działalności Związek zorganizował wykłady języków obcych dla bankowców, cieszące się b. dużą frekwencją i kompletuje bibliotekę fachową, która wkrótce będzie czynna we własnym lokalu przy ul. Śniadeckich Nr. 1.

Wobec rozpolitykowania większości organizacji, z uznaniem należy podkreślić ścisłą apolityczność Związku Bankowców i jego pozytywną pracę.

Na zapoczątkowanie swej działalności Związek zorganizował wykłady języków obcych dla bankowców, cieszące się b. dużą frekwencją i kompletuje bibliotekę fachową, która wkrótce będzie czynna we własnym lokalu przy ul. Śniadeckich Nr. 1.

SPRAWY SZKOLNE

Bursa męska dla uczniów szkół śr. W dniu 2 stycznia 1930 r. Centrala Opiek. Rodzicielskich otwiera w Wilnie przy ul. Ostrobramskiej pod Nr. 25 m. 17 burse męską dla uczniów średnich zakładów naukowych. Powstanie burza męskiej na gruncie Wileńskim oddawna było sprawą palącą. To też otwarcie tej burzy już w obecnym roku szkolnym powitać należy z całym uznaniem i życzyć jak największego rozwoju. Opiata, jak się dowiadujemy, będzie bardzo przystępna, a opieką pod każdym względem należąca. O szczegółach można poinformować się u Prezesa C. O. R. p. Piekarskiego lub też u Skarbnika p. Kowana (zaulek Bernardyński Nr. 3).

SPRAWY AKADEMICKIE

Z Kola Prawników. Wyszęd kolejny Nr. 8 miesięcznika „Prawo”. Do nabycia w Księgarni Józefa Zawadzkiego.

SPRAWY ROBOTNICZE

Przedłużenie okresu zasiłków dla bezrobotnych robotników sezonowych. Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przedłużyło bezrobotnym robotnikom sezonowym okres pobierania zasiłków z funduszu bezrobocia w t. zw. sezonie martwym t. j. od dnia 15 grudnia do 1 marca 1930 roku.

SPRAWY BIAŁORUSKIE

Czasopismo uczniowskie Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie. W dniu 20 b. m. ukazał się pierwszy numer czasopisma miesięcznego młodzieży szkolnej Białoruskiego Gimnazjum w Wilnie p. t. „Wacziński Żwoni”. Redaktorem odpowiedzialnym powyższego czasopisma jest Dyrektor Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie p. R. Ostrowski. Czasopismo jakkolwiek jest redagowane przez uczniów Gimnazjum, jednakże wykazuje się starannym opracowaniem i bogactwem treści.

SPRAWY ŻYDOWSKIE

Strajk żydowskich pracowników handlowych w Wilnie. Strajk pracowników handlowych wciąż się rozszerza. Wczoraj do strajkujących przystąpił pracownicy zatrudnieni w żydowskich instytucjach społecznych, jak Gmina Żydowska, Zarząd Głównej Synagogi, tanie kuchnie i t. p.

Na dziś ogłoszony jest strajk ogólny wszystkich pracowników handlowych. Zachodzi możliwość — jeżeli strajk się przeciśnie, — że dojdzie do powszechnego strajku wszystkich robotników zorganizowanych w żydowskich związkach zawodowych.

ROZNE

Wyjaśnienie. Dyrekcja Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie nadsyła nam następujące wyjaśnienie z prośbą o zamieszczenie: W związku ze zmianą w gazecie „Dz. Wileński” z dnia 21 grudnia 1929 r. Nr. 94 o aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu na Łukiszkach niejakiego Ponowicza, mającego być uczniem Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie, za prowadzenie agitacji komunistycznej wśród uczniów tegoż gimnazjum, Dyrekcja Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie kategorycznie oświadcza, iż od początku istnienia gimnazjum żadnego Ponowicza w licezie uczniów nie było.

ZABAWY

Doroczny bal Prawników. 26 stycznia 1930 r. odbędzie się pod protektoratem Jego Magnificencji ks. Rektora prof. dr. Falkow-

ciekiali; nieprawdą jest, że chorzy kiedykulowiec bądź skrzyżli się na mnie, jako na kierownika tego Zakładu.

Prawdą jest natomiast, że w gabinecie roentgenologicznym Kasy Chorych od pierwszego dnia jego istnienia pracują praktykantki z zezwolenia swego zwierzchnika — Naczelnego Lekarza Kasy Chorych i z wiadomości Zarządu teje (jak to jest przyjęte we wszystkich innych zakładach leczniczych); prawdą jest, że Kasa Chorych korzysta z pracy praktykantów nawet za opłatą w czasie choroby i urlopów personelu etatowego; prawdą jest, że obecnie w ciągu ostatnich kilku miesięcy w gabinecie roentgenologicznym Kasy Chorych pracują w łącznej liczbie dwie praktykantki, zaś w gabinecie elektroterapii — jedna.

Insynuacje te napędzają mnie uczuciem wstrętu i pogardy.

Skargę na P. Redaktora gazety „Słowo” w dniu 20 grudnia r. b. złożyłem P. Prokuratorowi, prosząc o pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej.

Zechce Szanowny Pan Redaktor przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania Dr. S. Margolis. Wilno, dnia 23 grudnia 1929 r.

NA WILEŃSKIM BRUKU

Okradzeni w podróży. Aleksander Krzyński, zamieszkały przy ul. Nowy Świat 16 w Białymostku, jadąc do Wilna pod ofiarą złoczyńców.

W czasie jazdy pociągiem zdołano mu z torczy wyjąć pieniądze w kwocie 2360 złotych.

Poszkodowany kradzieżki zauważył dopiero w Wilnie i tu dopiero zawiadomił policję.

Ofiary złodziei mieszkaniowych. Do mieszkanka Wandy Kossakowej, ulica Kwiatowa 7, w czasie nieobecności domowników, dostali się nierzadnie złodzieje, którzy, po splądrowaniu lokalu, okradli: garderobę, bieliznę i przedmioty biżuterii w ogólnej wartości 400 zł.

W związku z dokonaną kradzieżą wywiadowcy wydziału śledczego przeprowadzili rewizję u znanych paserów i części rzeczy należących do K. odnalazł on Matia Rubina, ul. Cechowa 3 i Hela Bassa, żulek Lidzki 3, którzy, jednakże oświadczyli, że zakwestjonowane rzeczy nabyli od nieznanych sobie osób.

Dalsze jednak dochodzenie, które prowadzi policja niewątpliwie doprowadzi i do zdepokowania także i samych sprawców kradzieży.

Również garderobę i bieliznę nieznanej dotąd sprawcy skradli z mieszkanca przy ul. Witoldowej 20 w czasie chwilowej nieobecności właściciela Józefa Tyrczy.

Poszkodowany stracił ocenian na zł. 600, Jan Wiszniewski, ul. Sołtanka 25, zwrócił się do policji ze skargą, iż przed dwoma tygodniami skradziono mu z mieszkania garderobę.

Katarzyna Kosówna, ul. Kolejowa 15, oświadczyła w policji, iż niejaką Stefanja Nowakówna, której bliższego adresu nie zna, skradła jej w lotwie 70 zł.

Odszukaniem nieuczciwej Nowakówny zajęła się policja.

Złodzieje w potrzasku. Wywiadowcy urzędu śledczego ujęli niejakiego Andrzeja Kucia, którego poszukiwano w związku z dokonanymi kradziejami cholewek skórzanych u kilku kupców wileńskich na ogólną sumę 1563 zł.

Część skradzionego towaru odnalaziono w jednym z lombardów, a jak stwierdzono, zastawiającym był pojmany Kuc.

Władze śledcze na terjerjumu Wilna, ujęli Józefa Matulewicza, który na swem sumieniu ma wiele

Kino Miejskie
SALA MIEJSKA
Ostrobramska 5.

925 (Przygoda jednej nocy)

W rolach głównych: Iza Norska, Harry Cort, Mieczysław Cybulski, i Tadeusz Ordey.

KINO
„Hollywood”



ZŁOTE PIEKŁO

W roli głównej niekornowana królowa ekranu DOLORES DEL RIO i Karol Dane (Slim) znany z obrazu „Wielka parada”

KINO-TEATR
„RELIOS”



Od 25 grudnia Największy Przebieg Świąteczny! Cudo-sensacja wszechświatowa! 5 gwiazd w jednym filmie!

CZTERECH DJABŁÓW

Wstrząsający dramat erotyczny p/g. głośnej powieści H. Banga. Śmiertelna walka o miłość i życie! W roli głównej bohaterka obrazów „Wschód Słońca” i „Siódme Niebo” boginia ekranu JANETT GAYNOR.

KINO-TEATR
SŁOŃCE

Tajemnica skrzynki pocztowej

W rolach głównych: Marja Bogda, Ira Bellina, Stanisława Karlińska, Lindorfówna, Jerzy Marr, Józef Węgrzyn, Bolesław Mierzejewski, Aleksander Żalwerowicz i inni.

JACKIE U LUDOŻERCÓW

W rolach głównych: Jackie Coogan

Kino „PICCADILLY” ul. Wielka 42.

Od 25-go grudnia Wielki Świąteczny Program! Po raz pierwszy w Wilnie! Harry Peel w walce z szajką handlarzy żywym towarem

PAT I PATACHON jako strażnicy enoty

Od 25 grudnia Świąteczny program! Najbardziej atrakcyjny film genialnych królów śmiechu i humoru

Polskie Kino
WANDA

DJABLICA Z TRYPOLISU

Od 25 grudnia wielki świąteczny program! — Najpotężniejszy epos filmowy! — Reżyserja Carmine Gallone.

KINO-TEATR
Światowid

„Dzielny wojak z Pragi”

Święta na wesole! Od 25-go grudnia! Pierwszy film z cyklu „Największa parada świata”.

KINO-SPORT
OGNIKO

„RAMONA” (Biały Orzeł)

Dzisiaj 1 dni następnego Wielki dramat żyłowy

BEZPŁATNIE

lokujemy kapitały na pierwszorzędne hipoteki miejskie i wiejskie. Zet. Agencja „P.kres” Wilno, ul. Królewska 3, tel. 17-80.

FILMU?

Chcesz do Pisz zaraz, podaj adres, fotografię i znaczek poczt. „EMPEFILM” — Kraków XI.

Mamy do sprzedania

większą ilość mniejszych i większych foliówarków o bardzo dobrej głębie i na wygodnych warunkach Zet. Agencja „P.kres”, Wilno, ul. Królewska 3, tel. 17-80.

Nowość! Radio Model 1930 r.

Trzechlampowy ekranowy odbiornik co do mocy zasięgu i selektywności zastępuje 5-6 lampowy. Ekonomiczny, tani i łatwy w obsłudze.

POŃCZOCHY I SKARPETKI

w wszystkich najmniejszych kolorach, bardzo mocne, oraz daleko nieporównywalnie po najniższej cenie poleca

GŁOWIŃSKI, Wileńska 27.

AKWIZYTORÓW,

do dobrze wprowadzonego artykułu, który cieszy się najlepszym powodzeniem, potrzebni inteligentni, wymowni i dobrze reprezentujący się panowie.

UWAGA RODZICE!!!

NAJładniejszych wyrobów z Najlepszych materiałów po Najtańszych cenach

UCZNIOWSKIE I DZIECIENNE UBRANIA

firmy WARSZAWSKI MAGAZYN Wilno, ul. Niemiecka 1 ob. hot. Sokolowskiego

NAJLEPSZY WĘGIEL

górnośląski koncernu „PROGRES” oraz koks wagonowy i od jednej tony w zapłombowanych wozach dostarcza

M. DEULL

egzystuje od r. 1890 Biuro: Wilno, Jagiellońska 3-6, tel. 811 Składy węglowe: Słowackiego 27, tel. 14-46

NA ŚWIĘTA!

Torty, kęsy, pierniki i różne słodycze świąteczne poleca piekarnia A. GRODZEŃSKIEGO Tatarska 12.

Obwieszczenie.

Aukcjonista Wileńskiej Izby Skarbowej Ch. Smajkiewicz na zasadzie art. 1027 i 1030 U. P. C. tudzież § 33 Instrukcji o przymusowym ślęgananiu podatków i opłat z dnia 17.V.26 roku (Dz. Urz. Skarbu Nr 15) poćaje do wiadomości publicznej, że w dniu 30 grudnia 1929 roku o godzinie 10 rano w sali licytacyjnej Izby Skarbowej w Wilnie przy ul. Wielkiej 66, odbędzie się sprzedaż z licytacji w drugim terminie 1 fortepianu i mebli, oszacowanych na 240 złotych, a należących do Berlina Mendela (ul. Wielka 46) na pokrycie zaległości podatkowych. Aukcjonista Ch. Smajkiewicz.

LECZNICA LITE WSKIEGO STOWRZYSZENIA POMOCY SANITARNEJ

WILNO, WILEŃSKA 28. Telefon 846. W przychodni przyjmują lekarze specjalistów. W szpitalu oddziały: wewnętrzny, oczny, nerwowy, chirurgiczny, ginekologiczny oraz dla stałych chorych mozołpicznych.

SEZON ZIMOWY.

Największy i Najspanialszy Hotel-Pensjonat w KRYNICY

„LWIGRÓD”

Otwarty cały rok. 200 pokoi na 300 osób, ogrzewanie centralne, ciepła i zimna woda, radio w każdym pokoju. Telefony, — Windy, — Czytelnia. WYTWORNA RESTAURACJA Kawiarnia. Dancig.

UBRANIA PODŁÓG NAJNOWSZYCH WZORÓW

na zamówienia i gotowe, za gotówkę i na raty pol-ka ZAKŁAD L. KULIKOWSKI WILNO, KRAWIECKI WIELKA 12. Duży wybór materiałów ostatnich nowości, oraz przyjmuje obrabianki z własnych materiałów na smokingi, fraki, oraz na ubrania męskie, uczniowskie i płaszcze damskie. — Wykonanie pierwszorzędne.

Przetarg ofertowy na maszyny drukarskie.

1) dwie nieużywane kompletne maszyny do rotograviury f-my Kōmpe-Werk-Nürnberg na wym. papieru 994X1100 mm. do największego formatu druku 974X1005 mm. z kompletnym urządzeniem pomocniczym, z aparatem reprodukcyjnym, szlifierką do polerowania płaszczy miedzianych, kompletem płaszczy miedzianych, oraz dwoma specjalnymi motorami. 2) Jedna nowego typu, mało używana maszyna drukarska rotacyjna 2 kolorowa f-my König Bauer na wym. papieru 85 cm. przy podłożem cieciciu 102 cm. łącznie z motorem i kompletem obrabiarek do wyrobu stereotypów. 3) Maszyna drukarska płaska 2 kolorowa z 2-ma automatycznymi elektrycznymi f-my The Miehle Chicago typ. N. O. T. C. na form. papieru 97X141 cm. z silnikiem elektrycznym Cline Elektr. Co. o sile 10 k/m. 4) Maszyna drukarska płaska 2-kolorowa f-my T-he Miehle Chicago Typ 30 T. C. na form. pap. 102,9X156 cm. z silnikiem elektrycznym Cline Elektr. Co. o sile 10 k/m. 5) Masa do wałców drukarskich w ilości 2333 kg. Oferty na poszczególne objekty należy składać w zalakowanych kopertach pod adresem Komitetu Likwidacyjnego Państwowych Zakładów Graficznych — Warszawa, Al. Jerozolimska 91 w terminie do dnia 30 stycznia 1930 r. Do oferty winien być dołączony kwit na złożone w Kasie P. Z. G. ewent. w P. K. O. (konto P. Z. G. Nr. 30357) wadium w wysokości 10% oferowanej sumy. Maszyny oglądać można w państwowych Zakładach Graficznych w godzinach urzędowych. Informacyj udziela Komitet Likwidacyjny P. Z. G. tel. 48-49.

„KONTINENTS”

Advertisement for Kontinents shoes featuring an image of a woman and a shoe. Text: „KONTINENTS” ŚNIEGOWCE i KALOSZE TRWAŁE i ELEGANCKIE. Wielki złoty medal Wilno 1928. Wielki wybór gatunków luksusowych. Dom Handlowy B-cia TROCCY Wilno, ul. Niemiecka 26. Telefon 625. 4343

Folwark obszaru 40 ha, z nowymi zabudowaniami w pobliżu Wilna sprzedamy z dopłatą 150 000 zł. Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Mickiewicza 21, tel. 152.

Majątek obszaru 150 ha z bardzo ładnymi zabudowaniami sprzedamy za 10000 dol. obli-gi od Wilna 5 kilom. Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Mickiewicza 21, t-1-1-2.

Oddamy w dzierżawę folwark 200 ha w pobliżu st. kol. za 700 pudów tenuty dzierżawnej. Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Mickiewicza 21, tel. 152.

Dom i wille doobudowaliśmy tylko do własnego użytku posiadamy w większej ilości do sprzedania Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Mickiewicza 21, tel. 152.

Bez żadnych kosztów załatwiamy lokaty w różnych sumach, najpewniej zabezpieczone. Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Mickiewicza 21, tel. 152.

Wspólnika przyjmujemy, celem rozszerzenia poważnego i pewnego przedsiębiorstwa z możliwością dużych zysków. Kapitał około 2000 dol. Dowiedzieć się w Biurze Ogłoszeń S. JUTANA, Niemiecka 4, tel. 222.

Co Małopolski Zakład Kredytowy we Lwowie

Kopernika 11 daje nabywcom losów na raty: Kupujący jedną 4% pożyczkę inwestycyjną ma prawo do gry na: 50 premjówek, 10 dolarówek, 4 całe Loterii Państwowej,

oraz wysyła darmo jeden ZEGAR luksusowo-oszczędnościowy, umożliwiający za pomocą składek dziennych, odłożyć drobną kwotę, by użyć sobie w nabywanym losów. Tę sensację można nabyć u naszych akwizytorów, legitymujących się specjalną naszą legitymacją (nie zaś p. Trachmana). 3795

Przy zakupach prosimy powoływać się na ogłoszenia w „Kurjerze Wileńskim”.

KURJER WILEŃSKI

DZISZ CZYTA KAŻDY OBYWATEL NIETYLKO NA WILEŃSZCZYŹNIE, ALE W CAŁEJ POLSCE, WIĘC OGŁASZAJ SIĘ TYLKO W NIM, A KLIENTELE NAPEWNO ZYSKASZ ADMINISTRACJA „KURJ. WILEŃSK.” WILNO, JAGIELLOŃSKA 3, TEL. 99

PRENUMERUJOCIE „KURJER WILEŃSKI”